Nr 259 Kraków, Niedziela dnia 10 Listopada 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Wykształcenie polityczne u nas.

przez

dra Witołda Bartoszewskiego.

(Dokończenie).

Cechą trzecią programu, winna być jego praktyczność, to jest uwzględnienie potrzeb współczesnych. Młodzi ludzie wynoszą ze szkół średnich znajomość świata starożytnego, a zrozumieć nie mogą świata dzisiejszego i rozglądają się po nim ze zdziwieniem, tracą lata na dopytywanie się i zasięganie dorywczych wskazówek u ludzi często niekompetentnych, co pociąga zarówno dla nich, jak i dla kraju nieraz bardzo opłakane skutki. Nie podobna znać wszystko i wszystkiego się nauczyć; niech mąż stanu i obywatel zna dokładnie przynajmniej swoją epokę. Stąd wynika, że tło historyczne w programie, stanowić powinien wiek XIX, a tylko dla spraw dyplomatycznych i administracyjnych sięgać ono może do połowy XVII. wieku, co wystarczy, aby odszukać w przeszłości ślady tych wielkich łuków, po których idziemy i zmierzamy w przyszłość.

Cechą czwartą nauk, byłoby wprowadzenie empiryzmu do polityki, a metody historyczno-krytycznej do wykładów. Za wykluczeniem metody dogmatycznej, przeciwko stosowaniu teoryj bezwzględnych i operowaniu abstrakcjami, przemawiają względy pedagogiczne i polityczne. Od młodzieńca lub człowieka dojrzałego nie może wyższa szkoła wymagać jedynie uwagi, pilności i przyjmowania na wiarę tego, co z katedry usłyszy; przeciwnie, troszczyć się głównie winna o wyrobienie w nim zdrowego sądu, drogą jawnego, odbywającego się prawie przed oczyma, grupowania, tłómaczenia i wyjaśniania faktów i zjawisk życia politycznego.

Wspomniawszy wreszcie wyżej o konieczności praktycznego kształcenia mężów politycznych, jako jedno z najwybitniejszych zadań szkoły nauk politycznych, wytknąć należy po pierwsze: odbywanie tych studjów praktycznych pod kierunkiem profesora, który zejść winien niejako z katedry, aby zasiąść z uczniami za jednym stołem: komentować statystyczne materjały i przedstawić już nie wyniki badań, ale sam sposób zużytkowania umiejętnego źródeł bezpośrednich, a powtóre: odbywanie posiedzeń, fikcyjnych kongresów, parlamentów czy też sejmów.

Pierwsze zadanie polegać winno na tem, aby profesor wybrał jakąś chwilę z historji, np. rok 1795, rozdzielił role pomiędzy swych słuchaczy, powierzając każdemu z nich obronę interesów politycznych jednego kraju, następnie zbierał ich wszystkich pod swojem przewodnictwem na posiedzenia ogólne, i każdy z „delegatów“ winien domagać się tego, czegoby dany kraj, czy też państwo, w danym momencie historycznym, ze względu na siłę wewnętrzną, lub pomoc zewnętrzną, domagać się mogło.

Zadanie drugie polegać winno na sformowaniu z pomiędzy słuchaczy — całego sejmu, względnie parlamentu, z dwoma lub więcej stronnictwami, prezydjum, komisjami i t. d., poczem każda kwestja, wniesiona na obrady, opracowana być winna przez referentów i przejść wszystkie stadja projektów w rzeczywistych Izbach roztrząsanych.

Zadania te i tym podobne nie mają bynajmniej na celu wzbudzenia w słuchaczach przekonania, że dorośli już do roli prawodawców lub mężów stanu, zaprawić one mają ich jedynie do głębokiego zastanawiania się nad sytuacją polityczną wewnętrzną, czy też zewnętrzną danego kraju i dać im możność nauczenia się mówić publicznie zwięźle, logicznie i zrozumiale.

W myśl tych ogólnych zasad ułożony program szczegółowy obejmować winien następujące przedmioty:

I. Zarys geograficzny i etnograficzny świata cywilizowanego.

II. Historja dyplomatyczna Europy od pokoju westfalskiego (1648).

III. Historja militaryzmu od Fryderyka II.

IV. Dzieje rozwoju doktryn ekonomicznych w dziełach ekonomistów i w ustawodawstwach.

V. Dzieje rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu w wieku XIX. na podstawie dokumentów statystycznych, tyczących się dóbr, ich obrotu, konsumcji i rozdziału społecznego.

VI. Dzieje skarbowości w Europie, począwszy od rewolucji francuskiej.

VII. Historja parlamentaryzmu w Europie i Ameryce od r. 1776.

VIII. Historja i ustrój administracji centralnej i lokalnej w Europie od XVII. wieku z szczególniejszem uwzględnieniem Austrji i Polski.

IX. Historja społeczeństwa europejskiego od r. 1789, to jest rozwój teorji dotyczących społecznej organizacji i ocena ich wpływu na społeczeństwo.

X. Historyczne i faktyczne stanowisko poszczególnych wyznań w państwie i kraju.

XI. Historyczne i faktyczne stanowisko poszczególnych narodowości w państwie z szczególniejszem uwzględnieniem stosunków polsko-ruskich w Galicji.

Na takich zasadach i celach oparta szkoła, mając za nauczycieli najwybitniejszych profesorów, jeżeli uzyska poparcie światłej części społeczeństwa, dostarczy też niewątpliwie krajowi ludzi światłych, obywateli „rozsądnych i kompetentnych we wszystkich bieżących kwestjach politycznych“, co wyżej jako cel szkoły założono.

Ułożenie programów i zyskanie dla szkoły tych najwytrawniejszych mężów stanu jest zadaniem organizatorów szkoły, o ile jednak idzie o poparcie społeczeństwa, do niego samego wprost zaapelować należy.

Oddając też myśli i programy te pod sąd ogółu, niech mi wolno będzie zaznaczyć, że o ile każdy sąd wytrawny dla myśli tych korzystny lub niekorzystny, jedynie z najgłębszą wdzięcznością przyjętym będzie, o tyle też gorącą jest prośba aby ci, którzy po sumiennej rozwadze pożyteczność tego przedsięwzięcia uznają, wedle sił swoich przedsięwzięcie to poprzeć raczyli, bo, że stworzenie tego rodzaju szkoły, jeżeli ma słuchaczom zapewnić i wszelkie środki naukowe i najwytrawniejszych profesorów, jest połączone z bardzo znacznemi trudnościami, o tem chyba wspominać nie ma potrzeby.

Właściwe kroki celem stworzenia szkoły politycznej, wedle omawianych tu zasad i tendencji już przedsięwzięto, nie przesądzając jednak kwestji czy przedsięwzięcie to natrafi na chcących się uczyć, zwolenników tych myśli, tem bardziej o porozumienie się z podpisanym upraszać mi wypada, a może przecież *Viribus unitis* do celu dojść nam się uda. *Dr Witołd Bartoszewski.*

BURZA.

Wiedeń, d. 8 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Nie można żadną miarą twierdzić, jakoby dzień dzisiejszy w parlamencie dla hr. Badeniego był szczęśliwy. Przeciwnie zjednoczona opozycja, wykonała na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej skoncentrowany atak na pozycję gabinetu, z powodu niezatwierdzenia wyboru dra Luegera. Formalnie stało się to przy sposobności wniesienia w tej sprawie naglącego wniosku dra Pattaia i interpelacji, wystosowanej w imieniu niemieckiego narodowego stronnictwa przez dra Steinwendera. I interpelacja i wniosek naglący uczynione zostały przed południem, ale prezydent Chlumecky uważał za odpowiednie wysunąć je na koniec posiedzenia, myśląc, iż tym sposobem złagodzi atak znużonej opozycji. Tymczasem grubo się przeliczył. Opozycja uderzyła na rząd z elementarną siłą, wobec czego „silna ręka“ widocznie ścierpła.

Tak burzliwego posiedzenia dawno, bardzo dawno już nie było. Hr. Badeni, który informacje swoje głównie czerpał z żydowsko-liberalnej prasy, miał dziś sposobność poznać prawdziwą opinję bardzo szerokich mas ludności, przez usta jej przedstawicieli parlamentarnych“.

Niepotwierdzenie wyboru dra Luegera było ogromnym błędem politycznym, który prędzej nawet, aniżeli się było można spodziewać, mścić się zaczyna.

Dzisiejsza rozprawa w Izbie poselskiej oznacza bezsprzecznie silne wstrząśnienie stanowiska hr. Badeniego i jego gabinetu, a ważnym objawem jest niezawodnie, iż opozycja doznała wzmocnienia ze strony niemieckich zachowawców klubu hr. Hohenwarta. Mowa posła Ebenhocha z klubu Hohenwarta, była nawet o wiele ostrzejszą, aniżeli samego Pattaia. Ks. Liechtensteina słowa były sztyletami raniącymi rząd bardzo dotkliwie. Dzisiejsze posiedzenie było zdarzeniem politycznem, które bodaj czy nie będzie miało doniosłych następstw.

Żądania posłów polskich.

Przy obradach w Kole polskiem nad budżetem ministerstwa oświaty, referent Piniński oświadczył, iż przedłoży w pełnej Izbie życzenie, podniesione przez niektórych mowców, aby w budżet na rok 1896 wstawiono na cele restauracji katedry na Wawelu, zamiast 5.000 złr. kwotę 20.000 złr. Idzie o to, aby w przeciągu lat sześciu wypłacono ze skarbu państwa na restaurację katedry pełną kwotę 200.000 złr., ponieważ koszta restauracji obliczone są przeszło na pół miljona złr. Poseł Piniński w dłuższem przemówieniu, wyjaśniał wszystkie ważniejsze pozycje preliminarza ministerstwa oświaty i zawiadomił Koło, że wskutek żądania posłów polskich, od roku 1896 liczba inspektorów szkół okręgowych w Galicji, powiększona będzie o pięć posad, wskutek czego pozostaną trzy tylko galicyjskie okręgi szkolne, z których każdy składa się z dwóch powiatów. Preliminarz zawiera także subwencje na dalsze roboty restauracyjne kościoła w Bieczu i krużganków przy kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

Po przemówieniu referenta Pinińskiego, czcigodny ks. prałat dr Chotkowski w wymownych słowach przypomniał, iż za lat pięć, Uniwersytet Jagielloński obchodzić będzie jubileusz swojego odnowienia i rozszerzenia, a będzie potrzebował znacznego funduszu na wydawnictwa odpowiednie tej uroczystości i na sam obchód. Komitet jubileuszowy jest już zawiązany i uda się już wkrótce do Koła polskiego z prośbą o poparcie żądania zasiłku ze skarbu państwa na te wydawnictwa i na sam obchód uroczysty.

W dalszym ciągu dyskusji, inni posłowie, a przedewszystkiem poseł Chrzanowski, upominali się o powiększenie subwencji rocznej dla Akademji Umiejętności w Krakowie, o budowę gmachu dla III gimnazjum w Krakowie i szkoły realnej, i o zwrócenie gminie miasta Krakowa 40.000 złr. za grunt pod budynek gimnazjalny. W sprawie subwencji dla Akademji, ma być uchwalona rezolucja w pełnej Izbie.

Z KRAJU.

(*Obwałowanie Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim*).

Jeszcze w r. 1886 ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, zgodziło się na wniosek Wydziału krajowego, aby uzupełnienie obwałowania niziny nadwiślańskiej, przeprowadzonem zostało partjami, postępując od najbardziej zagrożonego powiatu tarnobrzeskiego w górę. Obecnie przyszła kolej na uzupełnienie obwałowania rzeki Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim. Wydział krajowy wypracował projekt, który obok uzupełnienia obwałowania Wisły, Wisłoki i Starego Brnia, obejmuje wykonanie całej sieci kanałów osuszających, w myśl specjalnych uchwał Sejmu i petycyj wnoszonych przez interesowane gminy tego najbardziej zabagnionego powiatu.

Projektowane roboty obejmują: Podwyższenie około 12 klm. wału nadwiślańskiego od granicy powiatu tarnobrzeskiego do Wisłoki, kosztem 123.800 złr. Podwyższenie wału nadwiślańskiego od Wisłoki do Nowego Brnia, na długości $17^1/_2$ klm. kosztem 157.600 złr. Obwałowanie prawego brzegu Wisłoki od Rzysk do Wisły na długości $14^1/_2$ klm., kosztem 118.900 złr. Obwałowanie lewego brzegu Wisłoki od kanału Nowej Wiszni do Wisły na długości 14 klm. kosztem 95.700 złr.

Uzupełnienie wałów wstecznych potoków Starego Brnia i Łukawca, łącznej długości $26^1/_2$ klm. kosztem 172.400 złr. Uzupełnienie sieci kanałów osuszających po prawym brzegu Wisłoki, a w szczególności:

Kanałów spółki wodnej Chorzelowskiej, które niezbędnie potrzebują pogłębienia, aby umożliwić zamierzone przez właścicieli drenowanie gruntów na długości 42 klm., wraz z rowami bocznemi, długości 11 klm. kosztem 52.300 złr. Wykonanie kanału Dymitrowsko-Młodochowskiego na długości 23 klm. kosztem 57.400 złr. Uzupełnienie sieci kanałów po lewym brzegu Wisłoki, a w szczególności dopływów Starego Brnia na długości 32 klm. kosztem 67.100 złr. i 3 kanałów osuszających, od Przecławia do Nowej Wiszni, na długości około 25 klm. kosztem 52.200 złr.

Projektowane roboty obejmują tedy ogółem $84^1/_2$ klm. wałów (z 70 klm. rowów odpływowych i dopływowych przy objektach wałowych), 136 klm. kanałów osuszających, 11 szluz murowanych, 47 przepustów betonowych i 206 mostów drewnianych, kosztem 897.400 złr.

Z uwagi, że właściciele gruntów, interesowani w tej meljoracji, są już obciążeni datkami konkurencyjnymi do czterech spółek wodnych (regulacji Krzemienicy i regulacji odpływu wód między Wisłoką a drogą krajową dębicko-tarnobrzeską po prawym brzegu Wisłoki, a regulacji Starego i Nowego Brnia po lewym brzegu Wisłoki), Rada powiatowa w Mielcu za inicjatywą Wydziału krajowego, powzięła jednomyślną uchwałę, wedle której meljoracja powyższa ma być ogłoszoną za przedsiębiorstwo powiatowe.

W myśl tej uchwały reprezentacji powiatowej mieleckiej, postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy, zapewniającej przeprowadzenie uzupełnienia obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim w drodze przedsiębiorstwa powiatowego, jednakże pod zarządem Wydziału krajowego, przy 40% udziale kraju i państwowego funduszu meljoracyjnego, a 20% udziale powiatu mieleckiego w kosztach budowy tak, iż datek kraju i państwa wynosić będzie po 380.960 złr., dodatek zaś powiatu mieleckiego 179.480 złr. Roboty mają być rozpoczęte w r. 1897 i przy użyciu dwóch techników do prowadzenia robót, rozłożone zostaną na lat 8, wskutek czego coroczny dodatek kraju i państwa wynosiłby po 44.870 złr., dodatek zaś powiatu mieleckiego 22.435 złr.

Odnośny projekt ustawy udzielił Wydział krajowy Namiestnictwu, z prośbą o zbadanie na miejscu projektu technicznego zamierzonych robót, a następnie wyjednanie przychylnej decyzji ministerstwa rolnictwa w tej sprawie, przed najbliższą sesją sejmową.

Czernichów d. 7 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak we wszystkich zakątkach Ojczyzny naszej, tak i w Czernichowie, obchodzono uroczyście, acz skromnie, smutnej pamięci stuletnią rocznicę trzeciego rozbioru Polski. W kaplicy należącej do szkoły rolniczej, odprawił miejscowy kapelan, ks. Władysław Jelonek, mszę św. na której byli nie tylko wszyscy uczniowie zakładu, ze swymi profesorami, ale także i miejscowa inteligencja. Po mszy odmówiono głośno modlitwę za braci poległych w bojach o niepodległość, oraz za naszych braci, cierpiących prześladowania za kordonem. Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem pieśni: „Boże Ojcze, Twoje dzieci".

W szkole rolniczej zaszły w tych dniach pewne zmiany, które z pewnością szerszy ogół zainteresują. Oto prezesem kuratorji szkoły czernichowskiej mianował Wydział krajowy znanego powszechnie obywatela, p. Karola Czecza z Bierzanowa, a jego zastępcą p. Ludwika Selinga, dyrektora dóbr izdebnickich. Dalej katedrę chemji powierzono p. Radziewanowskiemu, asystentowi profesora dra Schramma. Siła to niepospolita i młodzież cieszy się z tego wyboru. Instruktorem gospodarstwa zakładowego mianowano nauczyciela agronomji, p. Ancutę, który jednocześnie objął zarząd gospodarstwa zakładowego.

Tuż nad brzegiem Wisły, po za zakładem rolniczym, znajduje się obszerny ogród, którego historja jest bardzo ciekawa, a mało kto ją zna.

Oto w r. 1813 do klęsk, jakich nam wtedy wojna nie szczędziła, przyczyniła się nadto druga klęska, elementarna. Wisła bowiem w tym roku bardzo wezbrała. W tymto czasie, po prawej stronie Wisły po za Czernichowem stał szereg chat włościańskich. Rozhukana królowa rzek naszych, rozlewając się szeroką wstęgą po obszernych polach, oblała owe schroniska biednych kmiotków, którzy siedząc na strzechach, polecali już swe dusze Bogu. Stwórca wysłuchał jednak modlitwy prostaczków i chaty wraz z mieszkańcami cudem zostały przeniesione na drugi brzeg Wisły, t. j. do Czernichowa. Dawny właściciel tej wsi ulitował się nad powodzianami i pozostawił ich na gruntach tych, to jest tam, gdzie ich nieszczęście wyrzuciło.

Włościanie korzystając z dobroci pana, pobudowali się na nowo. Wydział krajowy, nabywszy później te same grunta, również ich pozostawił. Dopiero gdy przy założeniu szkoły rolniczej okazała się potrzeba założenia także ogrodu i sadu, Wydział wykupił tę przestrzeń, a powodzianie osiedlili się w innem miejscu.

Ze szkółki w tym ogrodzie, drzewka i szczepy, szkoła rozsyła bezpłatnie nauczycielom ludowym i Kółkom rolniczym. Legendowym zaś tym ogrodem zarządza p. Ruziczka, który jednocześnie praktycznie zapoznaje młodzież z sadownictwem i ogrodnictwem.

Na Czernichówku znajduje się stara, w stylu romańskim zbudowana kaplica, w której spoczywają prochy dawnych właścicieli Czernichowa. Z wiekiem atoli zamieniła się ona w ruinę. Tym zabytkiem lepszych czasów zajął się gorliwie i bezinteresownie prof. budownictwa p. Kuhl, który własnym sumptem odrestaurował już walące się mury, pokrył je nową dachówką, a na szczycie kaplicy wystawił nową, wiernie do stylu zastosowaną wieżyczkę.

Za ten czyn niech mu Bóg zapłaci, gdyż tym sposobem uratował piękną pamiątkę kraju naszego, o której konserwatorzy nasi z pewnością nawet nie wiedzą. Wartoby jednak, aby i inni wzięli trochę ciężaru na swe barki i pomyśleli o restauracji wnętrza kaplicy. Zabytek ten średniowieczny nie tylko, że mógłby być oddany na użytek służby Bożej, ale nadto byłby ozdobą całej czernichowskiej okolicy. Ten zaś, kto piękne to dzieło doprowadzi do skutku, może na pewne liczyć na wdzięczność i pamięć potomności. *W. S.*

Łukowica dnia 5 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nie tak dawno zamieszczono w *Głosie Narodu* artykuł pod tytułem: „Głos z nad Horynia", wołający o zmienienie stosunków jarmarcznych w kraju; przebrzmiał on jednakże bez echa, choć poruszał kwestję bardzo piekącą. Kto zna bowiem dobrze stosunki włościańskie i wiejskie w ogólności, ten przekonanym jest, że liczne jarmarki nie tylko nie podnoszą narodowego handlu i przemysłu, lecz służą więcej ku temu, aby ludność skupiała się po szynkach i tym sposobem podnosiła dobrobyt żydowski, z ujmą własnej moralności i utratą drogiego czasu. Pilnują też owi nasi pejsaci przyjaciele, aby broń Boże jarmark który nie przepadł, a gdy wydarzy się święto w ten dzień, starają się skwapliwie o przełożenie jarmarku na dzień inny. Ale podobnego zdarzenia w naszej przynajmniej stronie nie praktykowano, aby zwykły jarmark, ani w święto żadne nie przypadający, bez najmniejszego powodu powtarzano, dla tego tylko, że w pierwszy dzień, z powodu słoty o kilkanaścioro ludzi mniej się zeszło, i o tyleż mniej karczmy miejscowe odwidziło.

A stało się tak w Łukowicy, gdzie jarmark odbył się 28 października, lecz ponieważ mało żydkowie utargowali, przełożono go na następny tydzień zaraz na 5 listopada, podczas gdy najbliższy dopiero 18 tegoż miesiąca miał się odbyć. Dodać muszę, że jarmark w Łukowicy dla miejscowych, a dobrze myślących ludzi, jest plagą, bo tu lud okoliczny, czy ma potrzebę czy nie, najpilniejszą pracę porzuca i spieszy „przypatrzyć się", a następnie odwidzić karczmę. Jest plagą niepotrzebną, bo do Łukowicy, wioski, naokoło której w $1^1/_2$ milowym promieniu 3 miasta powiatowe, sławne jarmarkami leżą, a zaś w pobliżu znów dwie wsie są ujarmarczone, nikt produktów dobrych, ani bydła porządnego nie ściąga, sam tylko najlichszy; gdzieindziej niesprzedany towar się wozi, zaś w dzień jarmarku, ani robotnika dostać, ani służby w domu utrzymać niepodobna. Gdy więc odbywa się on w poniedziałki, przeto dwa dni z rzędu, tak we dworach, jak i we wsi praca nawet najpilniejsza odpoczywa, często także i dzień trzeci, w którym pijacy po całej przehałaszonej i prześpiewanej nocy śpią.

Cierpi tu więc i praca i moralność na tem, kupno wyborek, ludzi nie zadowoli, zbyt zaś miejscowych produktów i kupno potrzeb domowych, sklepy Kółek rolniczych, tak w miejscu jak okolicy, codziennie ułatwiają. Jarmark nasz przeto, jak i wiele podobnych w kraju, potrzebnym jest chyba do wzbogacenia kilku rodzin żydowskich i do wygody miejscowych pijaków.

Zaiste wołam z wielu innymi, czas najwyższy, aby szanowni posłowie nasi tę sprawę rozpatrzyli, i przekonali się, że w wielu miejscowościach jarmarki, tylko próżniactwo i zgiliznę moralną szerzą, i uchwalili ustawę nie tylko niepozwalającą na powtarzanie jarmarków, lecz znoszącą całkowicie wiele z tych ognisk zepsucia i zarazy społecznej. *Kazimierz Rudnicki.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 8 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Naturalnie, na ustach każdego Wiedeńczyka, czy to żydka-liberała, lub antysemity, jest nazwisko dra Luegera. Osiwiały wódz partji chrześcijańskiej, stał się bohaterem dnia i chociażby nawet nigdy nie został burmistrzem Wiednia, zawsze będzie strasznym dla swoich przeciwników. Według ustawy, za 8 dni ma się znowu zebrać rada miejska i przystąpić do wyboru nowego burmistrza. Optymiści utrzymują, że dr Lueger zostałby zatwierdzony, gdyby go ponownie powołano na stanowisko rządcy miasta. Inni zaś twierdzą, że nie, i ci prawdopodobnie mają słuszność. W tym wypadku rozwiązanoby Radę miejską i rozpisano nowe wybory. Antysemici wejdą w jeszcze zwiększonej liczbie i znowu kwestja wyboru dra Luegera, wystąpiłaby na stół. Co rząd wtenczas zrobi z tym fantem? — niewiadomo, ale w każdym razie bezkrólewie nie może się przedłużać w nieskończoność i radca Friebeis, nie może także ciągle spełniać obowiązków komisarza zarządzającego interesami gminy. Zadanie nie jest łatwem do rozwiązania. Nadmienię tutaj jeszcze, że niezatwierdzenie wyboru Luegera, wywołało szaloną radość w obozie izraela. Żydki przedwczoraj wypili masę szampana, a redakcja jednego ich dziennika, wyniosła się aż na Ottakring i tam fetowała upadek swojego wroga. Antysemici zaś zachowali się z całą godnością, i spokój w mieście, nie został niczem zakłócony.

Zdrowie hr. Taaffego znacznie się polepszyło i jeżeli stan teraźniejszy potrwa jeszcze kilka dni, można będzie mieć nadzieję, że dawny premjer ministrów austrjackich, zostanie uratowany. O jego powrocie do życia politycznego, nawet mowy być nie może. W tym kierunku, zakończył już swoją karjerę i resztę życia przepędzi w zaciszu domowym. Hrabia Taaffe jest jednym z tych ludzi, którzy w samą porę, cofnęli się z areny działalności politycznej. Takich jest bardzo mało, bo żądza sławy i znaczenia, jest tak olbrzymią, że jej urokowi, mało kto oprzeć się potrafi.

Sromotne pobicie „Tokia" na wyścigach w New-Market, nie zraziło innych sportsmenów. Teraz wyruszył do Francji, koń „Galambo II" i tam będzie się ubiegał o nagrodę w wyścigu z przeszkodami. I znowu zapiszemy w rocznikach sportowych, nowe niepowodzenie. Zdaje się, że tym razem, amatorowie gry na totalizatorze, powstrzymają swoje zapały i nie będą bezmyślnie wzbogacali zagrani-

cy, pieniędzmi austrjackiemi. Porażka „Tokia" kosztowała 800,000 guldenów. Obecnie, będzie on jeszcze biegał w Anglji 15 listopada, ale totalizatorowicze dostali dobrą naukę i wcale się nie spieszą ze stawkami. Widocznie i Niemcy są mądrzy po szkodzie.

Mamy tu zupełną wiosnę. W wielu ogrodach drzewa po raz drugi okryły się liściem, a fijołki i róże, spotykają się na targu, jak za dni czerwcowych. Domorośli meteorologowie przepowiadają jednak zimę śnieżną i mroźną. Proroctwa ich, zdaje się, będą fałszywe, gdyż tutejsza stacja meteorologiczna zapowiada ciepło, jeszcze na czas dłuższy. *Swój.*

Paryż d. 5 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Ministerjum Bourgeois jeszcze nie rozpoczęło swojej działalności, a już mu bliżej wtajemniczeni przepowiadają upadek. Sfery wojskowe bardzo są niezadowolone z mianowania Cavaignaca ministrem wojny, a Lockroya ministrem marynarki. Mówią nawet głośno, że kilku jenerałów i admirałów, ma skutkiem tego podać się do dymisji. Wczoraj w kawiarni „de la Paix" spotkałem kapitana fregaty, pana M. de B.

— Cóż pan mówisz o swoim szefie?

— Admirale Besnard?

— Ten już zalicza się do przeszłości, ale o Lokcroyu?

Wcale mnie nie obchodzi. Mogę tylko stwierdzić, że Rzeczpospolita chyli się ku upadkowi i sama sobie grób wykopuje. *Une bande des voleurs, qui régne, ne peut durer l'eternité.* (Banda złodziei, która rządzi, nie może trwać wiecznie).

— Co mówisz kapitanie? — przecież to są władcy kraju.

— Wyrażam przekonanie armji lądowej i marynarki. Spytaj się pan każdego oficera, a to samo ci powtórzy. Za czasów cesarstwa, działy się różne nadużycia, ale nigdy w tym stopniu, co obecnie. Zresztą, co to za rząd? Inżynier cywilny, zostaje ministrem wojny, drugi jest panem marynarki. Czyż ci ludzie w kołach wojskowych mogą sobie wyrobić szacunek? Tymczasem rozprzężenie zakrada się w szeregi i gdy wybije straszna godzina, Niemcy jeszcze szybciej nas pobiją niż w roku 1870.

Stary wilk morski, ozdobiony krzyżem Legji honorowej i medalem tonkińskim, w dalszym ciągu biadał nad swoim krajem i nie mogę mu nie przyznać słuszności. Dezorganicja na każdym kroku, a obecny gabinet złożony z samych żywiołów radykalnych, nie posiada zaufania w kraju, a w parlamencie nie może się oprzeć na stałej większości. Prowadzi żywot efemeryczny i lada niezadowolenie Rouaneta, lub innego socjalisty, nie mówiąc już o monarchistach i umiarkowanych republikanach, zwali go z piedestału. Które to z rzędu będzie ministerjum? trudno nawet spamiętać.

W Ameryce, po skończonej wojnie, lub zmianie gabinetu, jenerałowie i ministrowie handlują zapałkami, sprzedają cukier, lub otwierają szynki. We Francji, tak źle jeszcze nie jest, ale każdy z upadłych ministrów stara się o jakie lukratywne stanowisko. Ribot ma zostać rejentem banku francuskiego, Poincaré wraca do adwokatury, Trarieux tak samo. Temu ostatniemu zarzucają, że sam ułatwił ucieczkę Magnierowi i będzie miał jeszcze brzydką sprawę z sądami, których był, jako minister sprawiedliwości, władcą i panem.

Zdawało się, że już o Korneljuszu Herzu, spólniku Artona i Reinacha, nie prędko posłyszymy. Tymczasem wieczny chory z Bornemouth, znowu się przypomniał publiczności. Jak wiadomo, Korneljusz Herz został skazany zaocznie na 5 lat więzienia i 300 franków grzywny. Jako wielki oficer Legji honorowaj, zarzucił sądowi niekompetencję, gdyż według jego zdania, sprawę powinna rozstrzygać najwyższa Izba sądowa. Sąd apelacyjny był jednakże innego zdania i wyrok pierwotny potwierdził w całej osnowie. Herz znowu więc będzie chorował w dalszym ciągu i zdaje się, że w XIX stuleciu nie będziemy go zdrowym widzieli.

Szczegół charakterystyczny. W tej chwili nie przebywa w Paryżu żaden król, ani nawet wielki książę rosyjski. Za to do portu hawrskiego przybył rosyjski okręt wojenny „Włodzimierz" i tak mer, jak władze morskie, wysilają się na przyjęcia komendanta statku, kapitana Krugera i załogi. Miasto wydało na ich cześć ucztę i majtkowie tak się popili, że ich musiano odwieźć dorożkami do hotelu, bo do okrętu było niepodobieństwem.

K. W.

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

41 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

A jednak dlaczegoż w tej chwili przypomniał sobie Chorążyc nutę piosenki, która najbardziej zachwycała niegdyś Angiolinę i otwierała mu jej objęcia.

Pomimo woli i wiedzy pochwycił śpiewny instrument i zaczął odtwarzać melodję, która widocznie zawsze mu jeszcze brzmiała w pamięci.

Była to jakaś dumka rzewna, podolska, czy ukraińska, o wstrząsającej do głębi nucie. Nie zdałby sobie grający sprawy z tego, jakim sposobem postać Angioliny zwolna rozpływała się w tej strudze tonów, a na jej miejsca, jakby cudem wytryskały inne z wcześniejszych lat oblicza i obrazy. Chorążyc przeniósł się w kraj rodzinny.

Po jednej dumce, nastąpiła druga, również tęskna i piękna. Porwany potęgą tonów, znanych mu niemal od kolebki, flecista zapomniał o klasztorze, o rojeniach swych ascetycznych, o świecie całym. Obudził go z tego upojenia głos O. Hyacenta.

— A cóż to? widzę, że jak na mnicha zanadto jesteś artystą i artystą niepoślednim. Całe pół godziny rozkoszowałem się grą twoją, stojąc za drzwiami, z obawy, ażebym ci nie przeszkodził. Ale oprócz tego jeszcze jedno wyniosłem z niej wrażenie. Wszystko, co grałeś, było jednym hymnem miłości i tęsknoty do kraju. Dowiodło mi to, że sercem jesteś w Polsce i że prędzej, czy później, wrócisz do progów ojczystych, a wiesz, jak pragnę tego dla własnego twojego dobra.

Tymczasem Chorążyc, tak niespodzianie zaskoczony, pospiesznie zbierał pamiątki swoje, ażeby je ukryć przed okiem starego zakonnika.

— Stój! — zawołał O. Hyacent. — Czego się lękasz? Nie chowaj przynajmniej tej dutki czarodziejskiej, a jeżeli nie jesteś zmęczony, poczęstuj mię jakim kawałeczkiem. W klasztorze oprócz organów, innej muzyki jesteśmy pozbawieni.

— Ale czy to nie wykracza przeciwko regule klasztornej? — zauważył niespokojnie Chorążyc. Zapóźno pomyślałem o tem.

— A dlaczegóżby wykraczać miało? — odrzucił O. Hyacent. — Sam przeor i cały konwent, posłuchałby ciebie z przyjemnością. Wszak muzyka twoja była szlachetną, a bracia nasi może i w oberku i w czardaszu węgierskim nie znaleźliby nic zdrożnego. Zresztą dla uspokojenia sumienia twojego, zapytam o to przełożonego. Z góry ci zapowiadam przyzwolenie jego.

— A więc odłóżmy tę rekreację na później, aż dyspensę dostanę — zakończył pan Antoni, zamykając flecik w pudełku. — Gra oderwała mię od myśli pobożnych... Niechże to roztargnienie wynagrodzę modlitwą.

— Napróżno się niepokoisz... Czy wiesz, że w kościele św. Filipa Nereusza w Rzymie, w wielki post, co niedziela, odbywają się formalne koncerta i śpiewy świeckie, a publiczność stanowią najwyżsi dostojnicy kościelni, pomiędzy którymi i generałowie zakonów figurują. A więc, oni, nasi zwierzchnicy, uważają to za nienaganne, maż być wzbronionem nam, prostym szeregowcom?

— Na tem się skończyła rozmowa pomiędzy przyjaciółmi.

O. Hyacent miał słuszność, przewidując, że przeor bez trudności pozwoli na niewinną rozrywkę aspiranta do stanu zakonnego, ale dla Chorążyca względność przełożonego miała też pewną niedogodną stronę. Przeor sam lubił muzykę i rad był wyssać kroplę słodyczy z talentu nowicjusza. Woli i usposobieniu jego musiał ulegać pan Antoni, jako podwładny, a więc grywał nie wtedy, kiedy chciał, ale kiedy podobało się przewielebnemu wezwać go dla własnej przyjemności.

Wkrótce też inni bracia przypuszczeni zostali do podziwiania mistrza, tak niespodzianie im objawionego. Pochwały ich entuzjastyczne mogły łechtać próżność jego, gdyby jej miał choć szczyptę małą, ale w braku tego uczucia, nużyły go one tylko. Wobec audytorjum ludzi obojętnych i obcych sobie, pierzchały urocze mary, wywołane grą samotną, wracające z trudnością nawet i wtedy, kiedy się zamykał w celi sam jeden, lub z O. Hyacentem, w którym przynajmniej odczuwał serce, pokrewne swemi uczuciami narodowemi. Nieraz też we dwóch napawali się czarem melodji rodzinnej, która na skrzydłach swych niewidzialnych, przenosiła ich gdzieś tam daleko, po za góry i rzeki.

Tak więc drewniany ów druh i powiernik, flecik hebanowy, zawiązał na nowo potargane już niemal węzły pomiędzy Chorążycem a krajem macierzystym. Czarujący śpiew jego z dziwną potęgą odrywał serce i myśli wygnańca od grobowego przybytku jego i unosząc je pod inne niebo i ponad inną ziemię... duchem, oddawna już tam gościł, wola tylko, obezwładniona po tylu ciosach krwawych, zatrzymywała go w murach, w których postanowił zagrzebać szczątki bolesnego żywota.

Wypadek, małej na pozór wagi, spowodował pierwsze wstrząśnienie tej odrętwiałej woli.

Jednego razu do celki Chorążyca wszedł O. Hyacent w niezwykle jowialnym humorze. Śmiał się, nie przemówiwszy jeszcze ani jednego słowa.

— A cóż to was, ojcze, tak rozśmieszyło? — zapytał pan Antoni z lekkiem zdziwieniem.

— Przychodzę do ciebie z wezwaniem do przeora, ażebyś się stawił natychmiast na egzamin — odrzekł sędziwy mnich, nie przestając śmiać się z miną żartobliwą, szyderską.

— Nie rozumiem... czy rozkaże mi grać to, czego nie umiem?

— Nie zgadłeś... chodzi mu o wyrok twój, jako znawcy, w rzeczy, dotyczącej rzępolenia. Przywędrował tu jakiś żebrak, włóczykij, ze skrzypcami pod pachą. Co zacz jest, trudno go wyrozumieć. Mówi i śpiewa jakimś połamanym, czy pomięszanym językiem, jak gdyby się go nauczył w wieży Babel, skąd, tu i owdzie powałęsawszy się jeszcze, do nas nareszcie trafił. Są tam i polskie i ukraińskie i czeskie i Bóg wie nie jakie jeszcze wyrazy. Dopytać się go o nic nie można, bo i zapytującego nie rozumie i sam odpowiada niezrozumiale. Otóż ksiądz przeor życzy sobie, ażebyś ty z nim pomówił nie zwyczajną, ale muzyczną mową. Może ci się uda rozwiązać tę zagadkę. I śpiewa i rzępoli szkaradnie, ale w pieśniach jego zdarzają się nuty, za serce chwytające... dla mnie brzmiało w nich coś swojskiego. Ale nietraćmy czasu..... przeor niecierpliwić się musi.

Po chwili Chorążyc stanął wobec przełożonego.

— Spojrzyjno, bracie, na tego biedaka — odezwał się przeor po włosku, albowiem tego języka najczęściej używał z nim w rozmowie.... łaciną znał tylko liturgiczną.

Chorążyc spojrzał w kierunku palca przewielebnego i w kącie celi spostrzegł siedzącą na kamiennej posadzce niepospolitą naprawdę postać.

Był to siwy, jak gołąb, a wyschły, jak mumja, starzec z białą, jak mleko, sięgającą do bioder brodą i takiemiż spadającemi poniżej ramion włosami.

W puszczy nieprzejrzanej tego zarostu trudno było dopatrzyć rysów dziada; gdzieniegdzie tylko pobrudzone, pergaminowe plamy, bardzo nie wiele uwydatniał się krótki, pokrzywdzony przez cięcie jakieś nos i z pod krzaczystych brwi świeciły się drobne, głęboko zapadłe, nieokreślonej barwy oczy. Wyglądałby raczej na jakieś zwierzę potworne, niż na człowieka, gdyby nie skrzypce, które czarnemi, z kości i żył tylko składającemi się rękoma, mocno przyciskał do piersi, jak gdyby się obawiał, ażeby mu ich nie odebrano. Ubioru jego nikt by ani nazwać, ani opisać nie zdołał; były to brudne, poszarpane łachmany, które zarówno nad Dnieprem, lub Dunajem, jak nad Gangesem, albo Nilem, mogłyby uchodzić za strój miejscowy. Nogi miał w łapciach, które Chorążycowi przypomniały obuwie Poleszuków.

— I jakże się tobie wydaje to stworzenie? — ciągnął przełożony, zwracając się do Chorążyca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dawno już temu, lat prawie czterdzieści, a jednak pamiętam, jakby to dziś było.

Miałem lat 10 i chodziłem wówczas we Lwowie do pierwszej klasy gimnazjalnej. Pewnej niedzieli stałem w rynku, tuż u wylotu ulicy Krakowskiej i z niemałą ciekawością przypatrywałem się oficerom rozmaitych stopni, którzy przed cukiernią Pohla, znajdującą się w tem miejscu, cały chodnik zajęli. Działo się to każdej niedzieli w samo południe, a że chodnik był wąski, tłum zaś wojskowych bardzo wielki, przeto wszyscy wracający czy to z kościoła OO. Jezuitów, czy też OO. Dominikanów, musieli z daleka obchodzić walecznych synów Marsa.

Otóż owej niedzieli, o której wyżej wspomniałem, jeden z młodych oficerów widząc, że trotoarem nadchodzi jakiś staruszek i wcale nie myśli zejść na bok, stanął w poprzek i pałasz swój umyślnie tak podstawił, że staruszek zasadzki nie przeczuwając, potknął się na nim i upadł. Wypadkowi temu, acz nie był on wcale zabawny, wtórował śmiech homeryczny z kilkunastu gardzieli, gdy zaś starzec podniósł się i głosem łagodnym ośmielił się uczynić jakąś uwagę, gołowąsy bohater przyskoczył doń cały czerwony, jak młody kogucik, i kto wie, na czem byłoby się skończyło, gdyby w tej właśnie chwili z cukierni nie był wyszedł jeden z wyższych sztabowców, który powstrzymał heroiczne zapędy swego podwładnego.

Iluż gwałtów dopuszczali się wtedy wojskowi na „cywilach"! Ale były to czasy absolutne. W owej epoce żołnierz był wszystkiem, a zaś zwykły obywatel niczem. W okresie despotyzmu, rządziło nie przywiązanie do tronu, lecz postrach; monarchowie wspierali się jedynie na bagnetach i wcale nie pytali, azali ludność kraju była zadowoloną. Słuchać, bo inaczej każemy strzelać! — wołano do krnąbrnych i opornych, a kto nieopatrznie urągał sile zbrojnej, ten zawsze ciężko za to pokutował, niekiedy nawet zuchwałość życiem przepłacał. Nie dziw też, że wśród takich stosunków buta żołnierzy z dniem każdym rosła, a ich pogarda dla świata niewojskowego, przybierała rozmiary zastraszające.

Ale na nasze szczęście, czasy się zmieniły. Z upadkiem despotyzmu, a nadaniem rządów konstytucyjnych, stosunek wojskowości do świata cywilnego uległ radykalnej przemianie, odkąd zaś zaprowadzono powszechną służbę wojskową, odkąd każdy obywatel kraju czas jakiś musi być żołnierzem, stosunek ten stał się już prawie przyjaznym, wojskowych bowiem spotyka się dziś wszędzie, nawet w takich domach, w których dawniej nigdy ich nie przyjmowano; cywilny też wie, że żołnierze, przestawszy być ciemiężcami kraju, stali się jego obrońcami. Wszelako i żołnierz powinien rozumieć, że jego stanowisko w społeczeństwie nie jest wyjątkowe, gdyż teraz, wespół z innymi obywatelami, tworzy on jedną rodzinę narodową, a chociaż może bardziej go cenią niż przeciętnego cywila, czynią to nie dla tego, iżby sam mundur uzyczał mu nadzwyczajnych przywilejów, lecz, że złożył on na niego ciężkie obowiązki i równie wielką odpowiedzialność przed jego własnym honorem.

Jeżeli to wszystko rozważymy, z jakąż przykrością będziemy musieli zaznaczyć, że niektórzy wojskowi zdają się nie rozumieć swojej roli i cofając się myślą w dawne, przyjemniejsze dla siebie czasy, które widocznie poczytują za ideał dla żołnierza, zaczynają nieopatrznie drażnić spokojnych obywateli, a nawet doprowadzają do scen tak strasznych, jak ta, której Nowy Sącz był niedawno widownią. Czyny takie nie przyczynią się bynajmniej do podniesienia blasku, który każdego żołnierza otaczać powinien, a równocześnie rzucają niepokój pośród spokojniejszych obywateli, którzy teraz, gdy ich synowie służą tak samo jak inni, nie powinniby przecie doznawać niezasłużonych przykrości od swych własnych obrońców.

Nie podnoszę zarzutów przeciw ogółowi, gdyż wiem, że armja, jako całość, postępuje zawsze honorowo, ale ponieważ w jej łonie, co jest zresztą rzeczą zrozumiałą, znajdują się jednostki bądź niesforne, bądź mało wykształcone, bądź źle wychowane, które, niestety, dotąd nie zrozumiały, czego honor od nich wymaga, przeto poczuwam się do obowiązku podniesienia głosu w tej sprawie drażliwej, by ostrzedz, kogo należy, przed smutnemi następstwami.

Społeczeństwo, jak dotąd, tak i nadal postępować będzie z godną pochwały wstrzemięźliwością, lecz że częste drażnienie mogłoby stać się niebezpiecznem zarzewiem, co w żadnym razie nie wyszłoby na korzyść ogólnych stosunków, przeto wobec najwyższych władz wojskowych wynurzam nadzieję, że ostatni wypadek w Nowym Sączu zbadają one szybko i ściśle, by przerażonemu społeczeństwu zwrócić pokój, którego ono potrzebuje nietylko dla siebie, lecz także dla dobra monarchji.

* * *

Nieraz, gdy w czterech ścianach mojego pokoju siedząc, zastanawiałem się nad sprawą żydowską, pytałem się w duchu: skąd to pochodzi, że ludzie bogaci, możni tej ziemi, którzy stoją o własnych siłach i bez żydów łatwo mogliby się obejść, nie zrywają z nimi? Czemu biedni występują z Semitami do walki, a czemu hr. Stanisław Tarnowski, gdy go raz poseł Merunowicz w Sejmie zapytał, ażali stronnictwo krakowskie nie zajmie się sprawą żydowską, odpowiedział: — My do tego nie mamy ochoty! Tak jest, stronnictwo możnych nie tylko nie chce walczyć z żydami, przeciwnie, nawet chętnie idzie z nimi ręka w rękę.

Ja, acz jestem chudopachołkiem, gdyby mnie np. Rothschild na objad zaprosił z pewnością do niego-bym nie poszedł, i choć lubię polować — (na niedorzeczności *Neue Fr. Riforme* jeszcze z większą ochotą, niż na zwierzynę) — nie pojechałbym także za żadne pieniądze do br. Hirscha, lubo ten na Morawie ma jedno z najpiękniejszych polowań. Jabym tedy umył ręce tak od jednego, jak od drugiego, tymczasem, gdy lat temu 8 czy 10, Rothschild do Łańcuta przyjechał, hr. Marja Potocka, córka ks. Romana Sanguszki, dziedzica na Sławucie i męczennika za sprawę narodową na Kaukazie, na spotkanie wiedeńskiego bankiera sama wyjechała na kolej i we własnym ekwipażu przywiozła go do swego pałacu.

Skąd taka uprzejmość?

Gdym o to zapytał jednego ze złotej młodzieży, który gonił ostatkami, tak mi odpowiedział:

— Mój panie, kto chce żyć dobrze i nie zejść na dół, ten musi mieć stosunki, a czyż najlepszych nie mają dziś żydzi? Kto się tedy ich trzyma, ten zawsze trzyma się na powierzchni... Zresztą, ilekroć jestem bez pieniędzy, któż mi ich pożyczy, jeźli nie żyd, a gdy już całkiem zbankrutuję, któż mi da córkę z miljonami, jeżeli nie on? Byłem niedawno w Węgrzech, a com tam zobaczył, utwierdziło mnie w przekonaniu, iż Banffy bardzo dobrze zrobił, że przez ustawy kościelne zbliżył Węgrów do żydów. Arystokracja węgierska spłukała się już zupełnie, więc teraz będzie mogła podźwignąć się przy pomocy miljonów żydowskich.

— Będzie z niej błoto! — dodałem zniecierpliwiony.

Mój interlekutor spojrzał na mnie z politowaniem, wzruszył ramionami i odszedł.

— Dla czego, hrabio utrzymujesz z żydami tak ściśle stosunki? — zapytałem innym razem arystokratę bardzo zamożnego, który nie tylko majątku nie tracił, ale przeciwnie wciąż go pomnażał.

— To rzecz całkiem naturalna — na to mi odpowiedział. — Na świecie tylko te rody żyją, które stale się wzbogacają. Powiększać mienie, to nasz obowiązek. A czy o pomnażaniu funduszów może ten marzyć, kto z żydami w złych pozostaje stosunkach? Wszak instytucje finansowe, wielkie przedsiębiorstwa, giełda, słowem wszystko, co pieniądze daje, w ich jest rękach. Mogę ich nie lubić, nawet nimi gardzić, przyznam się też panu szczerze, jednak pod dyskrecją, że w rzeczy samej ich nie cierpię, lecz trzymać się ich muszę... Ja naprzykład mam doradcę żyda, człowieka bardzo sprytnego, który zawsze nastręczy mi jakiś dobry interes. On przy mnie zarabia ledwie tysiące, a ja dzięki jemu krocie. I jażbym miał być antysemitą?

O tak, możnym tej ziemi żydzi nie dokuczają — oni wysysają krew tylko z najbiedniejszych.

Czy wiecie państwo teraz, czemu hr. Badeni, mający miljony, a nie mający tak samo, jak hr. Tarnowski, ochoty do walczenia z żydami, nie polecił monarsze do zatwierdzenia dra Luegera?

Verax.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Diwny jakiś urok wieje od tych smutnych cyprysów i majestacznych platanów, a im dłużej wpatrujesz się w owe grody tajemnicze, zwieszające się nad morzem, tem bardziej czujesz się pociągniętym do tego miejsca. I chociaż później wszystko, na co patrzysz wydaje ci się wielkiem i wspaniałem, oko jednak twoje wracać będzie ciągle do starego Seraju, bo tylko w nim jednym czujesz poezję Wschodu, namiętną jak uścisk huryski, głęboką jak werseta Koranu, dziką jak gniew padyszacha, senną i tajemniczą jak spojrzenie niewolnicy, gdy spieszy ułatwić swojej pani schadzkę z ukochanym...

Za Serajem, na pochyłości pasma wzgórz, ciągnących się w kierunku zachodnio-północnym, leży Stambuł, zasiany minaretami, co jak iglice z kości słoniowej ku niebu strzelają, pełen moszei, fontan i grobowców. Oko twoje pada najpierw na olbrzymią kopułę ołowianą, nakrywającą moszeę św. Zofji, od niej biegnie do drugiej sułtana Achmeda, stojącej między sześcioma minaretami i będącej z tego powodu unikatem na całym Wschodzie; chwilę zatrzymuje się na Solimanie Wielkim, mającym dziesięć kopuł, na Sułtance Walidzie, przeglądającej się w źwierciedle żywej wody, na moszei Mahometa II-go i wielu innych; dalej ślizga się po gmachach rządowych, pośród których stoi niebotyczna wieża seraskieratu (ministerstwa wojny), najwyższa w Stambule; przebiega tysiące domków, gubiących się wśród ogrodów wiecznie zielonych i zatrzymuje się dopiero na samym końcu widnokręgu, opasanym olbrzymiemi murami, za któremi bieleje na wzgórzu wielkie pole śmierci, smutne, opuszczone, bez cyprysów, całe zasiane szczątkami nagrobków marmurowych, co się w kurzu walają.

Naprzeciw Stambułu, po prawym brzegu Złotego Rogu, w terasach pnących się coraz wyżej, widzisz krocie domów o dachach na pół płaskich, pomieszanych chaotycznie, barwy żółtawej lub różowej, rozsypanych na kilkunastu wzgórzach, które razem powiązane, tworzą jedną wyżynę, zakończoną ogrodami, łączącemi dwa pałace sułtańskie, Ildyszkjosk i Cziragan. Wśród tych domów, po większej części małych, wyróżniają się pałace ambasadorów i wille bogatych baszów, które uciekły aż na szczyt wzgórza w pobliżu Ildysz-kjosku, gdzie sułtan teraźniejszy stale mieszka! Cała ta wyżyna podzielona na dwie części, z których handlowa, Galata, rozsiadła się w dole nad morzem, a więcej arystokratyczna, Pera, na górze, jest miastem prawie na wskróś chrześcijańskiem i nazywa się Konstantynopolem. Gdy patrzysz na to niezmierne morze domów, monotonne i smutne, brak tu bowiem tej zieleni cudownej, która w starym Seraju oko rozwesela a duszę rozkosznie nastraja, znużony wzrok twój zatrzymuje się tylko na dwóch przedmiotach: na olbrzymiej wieży okrągłej, wznoszącej się wśród przedmieścia Galaty i według niego nazwanej, którą przed wiekami zbudowali tu genueńczycy i na jakimś gmachu niezmiernie wielkim, czworobocznym, podobnym do skały rzuconej rękami cyklopów, który stoi powyżej pałacu Dolma Bagcze i zda się nad całym Konstantynopolem panować. Kontury jego są surowe, zimne, nawet straszne; okna w nim zawsze pozamykane; dokoła murów cicho, żałobnie; z każdego załomu wyziera siła brutalna, a orły z pochylonemi głowami, co siedzą u jego szczytu, wytężając wzrok drapieżny, zdają się tylko czychać na zdobycz. To pałac ambasady niemieckiej. Postawił go tu niedawno sam Bismarck i zdaje się zeń wołać: „Drżyjcie".

Gdyby kto chciał jeszcze wątpić o tej prawdzie niezbitej, że budownictwo każdego narodu jest wyrazem jego potrzeb, smaku, nauki, w ogóle całej jego cywilizacyi, tego chyba widok tej ponurej ambasady, przypominającej groźne koszary, najlepiej oświeci. Jak Grek dla swoich bogów-ludzi, wesołych, przyjemnych, mających kierunki hultajskie, stawiał świątynie jasne, pełne powietrza, blasku i piękna, gdyż w innych byłoby im zbyt smutno i niezdrowo; jak Rzymianin, spędzający dzień cały na Forum, budował sobie domek wygodny, lecz malutki, by miał tylko gdzie przenocować. posilić się i odpocząć po długiem politykowaniu: jak nieszczęśliwy Europejczyk wieków średnich, jęczący pod straszliwym uciskiem fizyczno-moralnym i chłostany niezliczonemi klęskami, wznosił świątynie wielkie, lecz ponure, i smutne, których ostre iglice zdawały się niebo prośbą prze-

bijać, a w których ciemne sklepienia i okna różnobarwne nastrajały ducha do modlitwy cichej, skupionej i łzami przesiąkłej; jak tyrani pięknych miast włoskich, lubiący życie rozbujałe, poezję i sztuki piękne, stawiali pałace z olbrzymiemi salami, w którychby się mogły pomieścić tłumy gości, lutnistów, sowizdrzałów, linoskoków i nagromadzone dzieła sztuki; tak i Niemcy dzisiejsze, a właściwie najwybitniejsi ich przedstawiciele i opiekunowie, Prusacy, zawsze, wszędzie i we wszystkiem uwidoczniają główny dogmat swojej wiary politycznej: siłę brutalną. Zasadzie tej hołduje tak dobrze ich pierwszy statysta Bismarck, jak pierwszy ich filozof Hartmann; tak dobrze ich pierwszy lepszy grenadjer pomorski, w którego przekonaniu ostrze bagnetu jest najlepszem prawem, jak i pierwszy ich cesarz, dla którego balet jest sztuką najwznioślejszą, mustra żołnierzy mądrością najwyższą, a koszary najwspanialszem dziełem architektonicznem. Napróżnobyście tego u nich szukali, co serce rozwesela a ducha podnosi i wzmacnia. Jakimi są u siebie w Berlinie, takimi przedstawili się nad Bosforem. choć tu cudowna natura nuci hymn pochwalny na cześć nie siły brutalnej, lecz piękna nieśmiertelnego!...

Przez zatokę Rogu Złotego, wdzierającą się do Bosforu w brzeg europejski, na kształt wstęgi zakrzywionej i stąd „rogiem" nazwaną, są rzucone dwa olbrzymie mosty pontonowe, długie na 420 metrów. które łączą Stambuł z Konstantynopolem. Naprzeciw tego drugiego miasta po lewej stronie Bosforu, a więc już na brzegu azjatyckim, widać znów tysiące domów, kjosków, pałaców, moszei. To Skutari, przepasane olbrzymią wstęgą gaju cyprysowego, w którym spoczywają snem wiecznym prawowierni wyznawcy proroka. Za Skutari, jak daleko wzrok sięga, widać liczne miasteczka i wioski. biegnące wzdłuż brzegu morskiego, a zakończone białą latarnią, która stoi tam sama jedna jak żołnierz na straży.

Znaleźliśmy się tedy w pośrodku trzech przylądków wyniosłych, które zostały rozerwane wodami Bosforu i Rogu Złotego, na nich widzimy trzy miasta z ludnością miljonową, której dotąd nikt nie zliczył — tam zaś, gdzie Bosfor wpada do morza Marmora, roztacza się szeroka toń kryształowa, zasiana nagiemi skałami i w mgle majaczącemi wyspami, a jeszcze dalej, na końcu widnokręgu, wznosi się olbrzym Małej Azji, Olimp bytyński.

„Car" zatrzymał się niedaleko mostu Walidy. Dokoła widać istny las masztów i kominów; na okrętach, między którémi są małe jachty i olbrzymie potwory morskie, powiewają bandery wszystkich państw europejskich i kilku amerykańskich. Między pierwszemi widać najwięcej francuskich, austrjackich i włoskich; między drugiemi prym wiedzie bandera Stanów Zjednoczonych. Te stoją cicho na kotwicy, na tamtych słychać głośne nawoływania kapitana, na innych huczą już maszyny i czarny dym z kominów bucha, znak to niewątpliwy, że wkrótce w drogę wyruszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WĘDRUJĄCY SAK.

Monolog Szmula

napisał Klemens Junosza.

Nic łatwiejszego nie ma na świecie, jak omylić się, zrobić omyłkę. Ja czasem się mylę, państwo często się mylą, nawet w tej chwili też są w błędzie. Naprzykład, patrząc na mnie, na moję osobę, na moją słowiańską twarz, brodę à la pan Mierzwiński, na moje okulary, tuszę; widząc że jestem ubrany elegancko, że mam ładne futro od bober, nowiutki cylinder prosto z pod żelazka, że posiadam chustkę na szyję, rękawiczki, dwa nowe kalosze, jeden mało używany parasol — państwo myślą sobie: oto jest solidny kapitalista, który bardzo lubi złoto i drogie kamienie.

Ja potrzebuję się z tego grubo roześmiać... Jestem wprawdzie trochę kapitalista, jestem cokolwiek solidny, ale do złota, do drogich kamieni, do brylantów, rubinów, szafirów, szmaragdów, ja po prostu mam obrzydliwość. Jak widzę sznur pereł, to mi się robi mdło, a jak mi kto pokaże kawałek złota, to mam ochotę splunąć.

Na prywatny użytek, dla żony na paradę, dla córeczek na wyprawę, dla siebie na gruby łańcuszek do zegarka, to jeszcze mogę znosić złoto, ale do interesu... pfe!

Państwo się dziwią, państwo zgadują, jaki to może być interes, co złota nie lubi; państwo mogą mieć przypuszczenie, że ja prowadzę handel pierzem, żelazem, rybami, może białym towarem. Też nie, też jest omyłka, bo ja wcale nie jestem handlujący. Ja robię co innego i mogę się pochwalić, że prowadzę solidny, honorowy interes.

Mam kasę pożyczkową na zastaw ruchomości. Złożyłem kaucję, mam swoje biuro, swój magazyn, swoich oficjalistów.

Śliczny personal, pan taksator (on jest mój wujaszek), bardzo porządny człowiek, dawniej handlował starzyzną i przez to jest gruby znawca na biżuterje kortowe; pan buchalter (on jest starszy mój syn, bardzo śliczny chłopak), pan woźny (też mój krewny, ale kapcan), pani kasjerka, a naprawdę dwie panie kasjerki, jedna moja żona, druga moja córeczka. Eleganckie biuro, familijny i bardzo uzdolniony personal!

Krótko mówiąc ja mam lombard. Państwo powiedzą, że właśnie to proceder najbardziej chciwy na kosztowności, że on tak łyka zegarki jak kot myszy. To jest omyłka! Ja nie lubię złoto, ja wprost mówię takim klijentom: idźcie sobie do djabła, albo do Banku dyskontowego, nie zawracie komu głowy z precjozem!

Państwo się dziwią; ma się rozumieć, nie każda głowa bierze w siebie odrazu sam cymes interesu, a kto nie jest znawca, ten nie może zmiarkować w czem jest smak i co ja lubię?

Co ja lubię? Ja nie lubię kosztowności, ja nie lubię te warjackie towary, z wydymaną gumą; nie lubię maszyn do szycia, ani luster, nie wezmę obrazu olejnego, choćby nawet był malowany czystą prowancką oliwą. Od takich interesów są specjaliści, ja zaś jestem taki, że bardzo lubię używaną garderobę.

To jest niezły interes, a dlaczego niezły? Bo tak.

Bywa czas dobry, bywa gorszy, bywa jeszcze gorszy, teraz właśnie jest gorszy, teraz ciężko żyć. Co najwyżej, można brać jeden procent na miesiąc; jeżeli odrobinę więcej, to najporządniejszy człowiek jest nazwany lichwiarzem, a co to jest jeden procent? To jest nic... Niby, prócz tego można mieć trzy procent za przechowanie. Państwo się śmieją, a ja powiadam, że to jest także nic.

W magazynie są myszy, trzeba trzymać kota... Czy taki łajdak mało kosztuje? To jest pożerne stworzenie, on jak zobaczy kość, to się aż trzęsie, a jeżeli go nie zamknąć na klucz, to zamiast łapać myszy i pilnować garderoby — on idzie na dach śpiewać swoje uwertury i symfonje. Nie można mu nic powiedzieć, a jeżeli kucharka wybije go miotłą, to on ucieka. Choćby z tej jednej przyczyny trzy procent za przechowanie nie jest dużo.

A teraz wojna z mólami! Czy państwo wiedzą, co to jest mól? To jest taki maleńki ptaszek, bardzo maleńki, który lubi zjadać salopy i paltoty, ma wielką chciwość na futra i na wełniany towar. Jego trzeba straszyć, trzeba go truć, trzeba łapać. Ja niszczę tych mólów ile mogę, mnie sama terpentyna dziesiątkę na miesiąc kosztuje, ja ich niszczę, a co nie wyniszczę, to sprzedaję przez licytację razem z niewykupioną w terminie garderobą.

Właśnie wczoraj było takie zdarzenie, że moja córeczka zobaczyła móla w składzie. On sobie frunał, jak kanarek. My wszyscy zaczęliśmy jego gonić. Ja nie jestem lekki człowiek, moja żona waży blisko sześć pudów, wujaszek-taksator ma astmę, woźny ledwie łazi, a mój syn-buchalter i córeczka-kasjerka, to są delikatne dzieci, nawet nie ożenione jeszcze. Och! my wszyscy gonili i łapali tego jednego móla... To była ciężka, nadzwyczajna praca, myśmy zdrowie stracili. Ja dostałem ciężki oddech, moja żona chwyciła się za serce, wujaszek wpadł w kaszel, a woźny, zwyczajnie, jak ordynaryjny człowiek, przeklinał swoich wrogów i życzył im. żeby przez całe życie mieli tylko z mólami wesele... Swoją drogą ten mól uciekł.

Teraz państwo wiedzą sami, że jeżeli się bierze trzy procent za przechowanie, to się nic nie bierze i więcej jest przytem straty zdrowia, aniżeli zysku.

Oj. na moje sumienie, jabym już dawno ten lombard zamknął, żeby nie wędrująca garderoba, żeby nie podróżujący sak i beinkleidery... To jedno daje jeszcze cokolwiek zysku.

Naprzykład tak: w poniedziałek rano, ledwie się dzień zrobi, to już u nas jest pełno interesantów. Oni siedzą w sieni, czekają na schodach, a niektórzy gwałtowni, to kołaczą do drzwi wprost do kantoru, żeby im zaraz otworzyć.

No, cóż robić? Oni potrzebują, a ja mam takie serce, że lubię ludziom wygodzić. Więc zrywam się z łóżka, biorę na siebie szlafrok, każę otwierać biuro. Cały personal biurowy jest w negliżu, moja żona, moja córeczka też w negliżu, nie ma czasu na robienie elegancji.

Zaczyna się ruch, każdy interesant zastawia parę spodni, sak, albo, jak zimową porą, palto. Zastawia na miesiąc, dlatego, że na krótszy termin u nas nie przyjmuje się. Bierze pieniądze, bierze kwit i idzie sobie do swojej roboty.

Mamy takiego gwałtu dwie godziny, a potem, jak oni już wszyscy sobie pójdą, my bierzemy się trochę do śniadania. Potem ja się ubieram, idę na miasto, do Saskiego ogrodu, przed bank, pospaceruję koło giełdy... Zawsze po pracy, człowiek potrzebuje trochę ruchu i odpoczynku. Po objedzie ja lubię iść do cukierni; tam jest bardzo porządne towarzystwo, można przeczytać *Gazetę handlową*, można trochę gawędzić, dowiedzieć się różnych nowości, zagrać w szachy — a ja jestem też trochę szachista i amator.

Wieczorem to bywam w domu; pytam co było, jak było, przeglądam księgę. Przez tydzień u nas w lombardzie cicho... jest ruch, ale nie ma gwałtu, nie ma hałasu, wujaszek może spokojnie robić swoje taksacje, obejrzeć porządnie każdą sztukę pod światło i przez okulary zobaczyć ile razy była nicowana i czy się da jeszcze raz przewrócić; czy może z niej być kilka czapek.

Dopiero w sobotę na wieczór znowuż się zaczyna. Wszystkie spodnie, saki, paltoty, zastawione w poniedziałek zaczynają wędrować.

Ledwie się u nas szabas skończy, już pełne schody interesantów, tych samych, co byli w poniedziałek. Wtenczas oni potrzebowali zastawić, teraz potrzebują wykupić — i wykupują. Płacą rzetelnie co się należy: kapitał, procent i za przechowanie za miesiąc, biorą swoją garderobę i idą na miasto.

W poniedziałek rano wszyscy są z powrotem i znowuż cały personel mego biura jest w negliżu, znowuż się robi gwałtowny ruch, saki i paltoty idą napowrót do magazynu... a ja, jak zwyczajnie, trochę na spacer.

To nie jest lekki chleb, wierzcie państwo, to nawet ciężka praca. Klijentela jest głównie z prostego stanu, z takich ludzi, co zarabiają rękami. Ja ich znam, ja wiem, co oni potrzebują, a co nie potrzebują? W sobotę odbierają swoją zapłatę i zaraz im się chce pić i porządnie ubrać, więc wykupują swoje saki; w poniedziałek znowuż im się chce jeść, a do roboty nie trzeba im porządnej garderoby — więc zastawiają napowrót swoje odzienie — tym sposobem wędrujący sak jest zawsze w ruchu, a ja dwa razy tygodniowo mam wielkie zatrudnienie.

Ciężkie życie, na moje sumienie... i lombard nie słodki interes. Państwo sami wiedzą, że jeden procent na miesiąc, to jest żaden procent na miesiąc, a trzy procent za przechowanie też się nie opłaci. Utrzymanie kota policzyć, terpentynę policzyć, a stratę zdrowia policzyć, gonienie móla, własne sapanie, kaszel, to co jest w zysku? Nic. Całe szczęście, że ta zastawiana garderoba lubi wędrować, że w jednym roku bywa pięćdziesiąt dwie niedziele i kilkanaście świąt, że za każdym razem liczy się procent za miesiąc. Takim sposobem można jeszcze cokolwieczek zarobić, można mieć odrobinkę życia.

Czy to człowiek dużo potrzebuje? Aby się kapitał trochę ruszał, więcej nic.

Zastawiona kosztowność jest ociężała, nie robi prędkich obrotów i dlatego właśnie ja mam obrzydliwość do złota. nie cierpię pereł, ani brylantów, ale bardzo... bardzo lubię wędrujący sak.

Literatura polska.

** Z wiejskiego Dworu. Abgar-Sołtan.* Autor nie ubiega się o kunsztowe wyszukanie efektów, nie stwarza fabuły zawiłej, najeżonej grozą sytuacji, nie wywłóczy postaci wykolejonych ze zaułków życia. Nie ma tu nic z pesymizmu, nic z neobajronistycznego sarkazmu. Jest życie takie, jakiem jest; ani bielsze, ani czarniejsze, istotne, realne. Środki literackie proste, łatwe. W pierwszej noweli „Zwycięstwo Don-Kiszota", za wiele na jeden temat djalogu, itd i powtarzanie się, cokolwiek gadulstwa, „Żałobna noc", to studyum serca, to obraz procesu psychicznego taki spokojny, taki rzetelny, że w czytaniu nie widzi się książki, jeno człowieka. „Kwaśne winogrona" to niby rzecz prosta, bez pretensyi, napisana jakby od niechcenia, a jednak głęboka. Jako rys psychologiczny społeczeństwa jest to powiastka znamienita.

„Miss Jove“ to humoreska w dobrym smaku, oryginalna, jeżeli nie w pomyśle, to w tle, na którem fabuła osnuta. Czyta się to wszystko z prawdziwą przyjemnością, a i z pożytkiem, bo po tej pogodnej lekturze, jakoś nerwom zdrowo.

Ks. Walerjan Kalinka. „Sejm czteroletni“. (Wydanie czwarte). Książka nie nowa, znana i uznana, lecz że wydanie jej nowe, a już czwarte w ciągu lat dziesięciu, więc przypominamy jedynie, że nie ma w literaturze naszej monografji historycznej, któraby lepiej była napisana. Jeszcze w r. 1877, rozpoczął ś. p. Kalinka tę pracę, jako skromny kapelan klasztoru żeńskiego w Jarosławiu i wydał tom I. w r. 1880. Już wtedy wywarło to dzieło wrażenie ogromne. Krytyka spierała się o metodę traktowania przedmiotu, czyniła niekiedy zarzuty, dyktowane polityczną stronniczością, ale z żadnej strony nie padł zarzut poważny, czyniący ujmę istotnym dzieła zaletom. Gdy w r. 1886 wyszedł tom II. a wnet potem umarł znakomity autor „Sejmu czteroletniego“, krytyka oswobodzona z domieszek dziennikarskich tendencyj, z pełnem uznaniem przyjęła książkę. Wiadomo, że Kalinka odsłonił otwarcie i bez ogródek wszystko złe, jakie tkwiło wówczas w Polsce, tak w rzeczach, jak i w ludziach; złe zarówno moralne, jak i polityczne. Musi to być bolesne dla nas potomnych, nawet jest bolesne, ale dzieła nie obniża, jeno podnosi wartość jego naukową, a podnosi do znaczenia przykładu i wzoru. Są tu rzeczy nowe, bo z nowych dobyte materjałów, bądź nieznanych przedtem, jako dawniej niedostępnych, bądź niezużytych z całą ścisłością. Mianowicie ówczesne stosunki dyplomatyczne, przymierze pruskie, plany Katarzyny, polityka Austrji, odsłaniają się tu wyraźniej, może poniekąd inaczej, niż przedtem w historji. Głęboki umysł i zmysł polityczny Kalinki w połączeniu z sumiennością historyka, gruntownością uczonego, stworzył w „Sejmie czteroletnim“ dzieło pomnikowe.

Stanisław Tarnowski „Nasze dzieje w ostatnich stu latach“. (Wydanie nowe, pomnożone). Niezwykła to rzecz, a może jedyna dotąd w kraju naszym, że książka w ciągu jednego roku domaga się trzeciego wydania. „Nasze dzieje“ Tarnowskiego doznały takiego powodzenia. Zasługują na nie w całej pełni. Kto słyszał kiedykolwiek wykład lub mowę Tarnowskiego, pełne wykwintnej retoryki, ten ze zdziwieniem patrzy w książkę popularną prezesa Akademii. Zeszedł on zupełnie z koturnów, odłożył togę retora i jakby w skromną, mieszczańską ubrany kapotę, przemawia z serca do serca, a przemawia językiem prostym, łatwym, acz zawsze silnym. Kto zna historję dobrze, ten książkę Tarnowskiego czyta dla przyjemności, bo czyta ją z przyjemnością; kto historji porozbiorowej nauczyć się potrzebuje, ten się jej nauczy bez trudu, a dobrze. Już dawno nie spotkałem książki jak ta; czytać ją może z zajęciem członek Akademji i ze zrozumieniem student szkoły wydziałowej; zarówno szlachcic w pałacu, jak wieśniak w chacie. Ztąd też ta popularność książki niezwykła, a pokrzepienie dla nas wielkie, że książka nie tylko dobrze, ale i uczciwie napisana, trafia do serca i głowy tak bardzo, że tysiącami egzemplarzy, rozchodzi się po wszystkich warstwach narodu. Liczne, a prawdziwie piękne i dobrze dobrane illustracje, podnoszą jeszcze jej wartość.

Pomoc dla rolników w Austrji „Napisał Dr. Leopold Caro“. Dźwiganie rolnictwa, ułatwianie mu pracy, zbytu i obrotu, nie schodzą z porządku dziennego spraw najgorętszych. Właśnie nowy minister hr. Ledebur zapowiada szeroką akcję na rzecz rolnictwa, Rada państwa ma już w programie swych prac projekty ustawodawcze, więc nie dziw, że skwapliwie bierze się do ręki książkę o takim tytule. Nie możemy przyznać dogmatycznej wartości wszystkiemu, co autor podaje, ale ocenić musimy w nim dobrą wolę, znajomość ekonomji i zdolności orjentowania się w kwestjach dość skomplikowanych. Książka ciekawa, godna uważnego przeczytania. *P.*

MODY.

Zanim przyjdzie pora na futra, opowiemy naszym czytelnikom, jakie w paryskich magazynach pojawiły się nowości, co do kolorów i materjałów na suknie.

Z ciemnych kolorów, najmodniejszy brunatny w różnych odcieniach, jak wydrowy (*loutre*), kapucyński, karmelicki i tabaczkowy. Noszą też granatowy, ciemno zielony w odcieniach jodłowym, mchowym i rozmarynowym. Z jaśniejszych używany morderowy, mahoniowy, fijołkowy i szafirowy. Czarne suknie, kostjumy i okrywki bardzo są modne. Do częstszego ubrania widzi się serżę zwaną *tresse*, w wypukłe ukośne prążki nakształt plecionek, *wigon* bardzo miękki i puszysty, w paski lub drobną kratkę, w dwóch odcieniach jednego koloru; *cordage* w grube prążki podłużne, sztywny, jakby raz koło razu przerabiany szpagatem; *touton* naśladujący skórę pudla z krętym włosem, *hieroglyphe* w wypukły deseń w formie starożytnych liter. Dalej modny ostry szewiot z koziej wełny, z wypuszczoną gdzieniegdzie białą sierścią, inny pokryty czarną mozajką na tle szafirowem, wydrowem, lub ciemno-amarantowem. W jedwabnych materjałach, panuje niesłychana rozmaitość, najmodniejszy pekin na tle mat w atłasowe paski. Ładne są pekiny mienione w 2 lub 3 kolorach. Strojniejszy od tych jest pekin w wypukłą karpią łuskę, lub w tureckie paski złożone z drobnych palmek.

W aksamitach różne są odmiany. Jest lekki aksamit *frnace*, jedwabny na podstawie bawełnianej, w deseń różnego rodzaju, nowość to ładna i niedroga. Bardzo dobre są pliski aksamitne, które używają zamiast taśmy lub sznura do podszycia u dołu, pomysł to bardzo praktyczny, gdyż aksamit jest niezdarty w porównaniu z tasiemką. Za granicą sprzedają gotowe pliski we wszelkich kolorach $2^1/_2$ do 3 ctm. szerokie, które przeszywa się z prawej strony na samym brzegu sukni, odwraca pod spód i wyciągnąwszy gładko podwrębia.

A teraz słów kilka dla brzydszej połowy rodzaju ludzkiego.

Ostatnia moda dla mężczyzn przepisuje zimowe paltoty bardzo długie, przeważnie „Floconne“ lub cięższych gatunków „covert coats“, tak lubianych już w ubiegłym sezonie letnim, dla nadzwyczaj korzystnego ich koloru. Klasyczny szewiot również niezmiennie modny. Z innych materjałów dowolnie wybrać można najrozmaitsze kolory, desenie w duże kraty, również chętnie bywają noszone, kołnierz bywa najczęściej aksamitny, wyłogi u rękawów z materjału paltota.

Płaszcze powinny być niezmiernie długie, chociażby do kostek, zupełnie prawie w stanie obcisłe, o gładkich plecach. Miasto praktykowanego dotychczas jednego rozporu, obecnie z dwóch punktów stanu, oznaczonych dwoma jedwabiem haftowanemi trójkątami, spadają dwie długie fałdy, tak zwane „flowers“, „starts“ lib „flys“.

Prawa fałda aż do stanu otwarta, a pod tym otworem, prawa poła sięga aż po lewą fałdę, dzięki czemu nowy ten rodzaj płaszczy nadzwyczaj jest ciepły i pozbawiony niedogodności, wynikających dotychczas z obcisłych paltotów przy siadaniu. Kto do takiego paltora nosi i modny obecnie fason cylindra, zalicza się w metropoliach europejskich do rzeczywistych „swele“ (a w „argot“ londyńskiem „modniś“).

Mody ostatniego stulecia od roku 1796—1896 mają być przedstawione na przyszłorocznej wystawie w Berlinie. Wystawa ta tworzyć będzie osobną całość w grupie II (przemysł odzieży).

Setki figur woskowych, odzianych w odnośne stroje rozmaitych epok, uwydatnią powstanie i rozwój gustu czasu, objawiającego się w dziedzinie odzieży. Urządzenie całkowite powyższego działu, dla którego wystawiony będzie osobny pawilon, obliczono na 120.000 marek, którą to sumę udzielają w całości członkowie komitetu działu II.

KRONIKA.

Kraków, 10 listopada

Kalendarz kościelny. Dziś Opieki Najśw. Marji Panny i Andrzeja z Awelinu, jutro Marcina biskupa wyznawcy, pojutrze papieża wyznawcy.

Jutro w Katedrze na Wawelu o godzinie 10 rano w grobach królewskich msza św. za duszę śp. Władysława Warneńczyka.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 46, zachód przypada o godzinie 4 minut 2; długość dnia godzin 9 minut 16.

Temperatura rano + 10.

P. Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów dla Galicji, wyjechał w sprawach służbowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle.

Podziękowanie. Pozwalam sobie w drodze dziennikarskiej wszystkim, którzy z okazji 85-tej rocznicy moich urodzin, a pięćdziesięcioletniej rocznicy skazania mnie na śmierć raczyli, życzliwie sobie mnie przypomnąć, złożyć najserdeczniejsze podziękowanie, gdyż mi niepodobnem jest każdemu z osobna podziękować.

Lwów 8 listopada 1895 r.

Dr Franciszek Smolka.

Wieczorek Mickiewiczowski, pierwszy w tym roku, ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci naszego największego wieszcza odbył się wczoraj w sali „Sokoła“ staraniem uczniów VII klasy szkoły realnej. Program składał się z dwóch części a jedenastu numerów, które poprzedziło słowo wstępne, wypowiedziane pięknie i należnym pietyzmem dla narodowego wieszcza, przez Władysława Scheerbauma, ucznia 7 klasy. W deklamacjach solowych wybitnie odznaczyli się pp. Krzyżanowski „Świteziankę“ i Palisa „Koncertem Jankiela“, oraz Gostkowski wierszem A. Urbańskiego „Na morzu“ wygłoszonym wybornie i z precyzją. Zbiorowa deklamacja II aktu „Konfederatów Barskich“ w kostjumach i charakteryzacji wypadła nader świetnie i ze wszech miar zasługuje na uznanie.

Z uznaniem także podnieść wypada, że program był nadzwyczaj bogaty i starannie dobrany, a składał się z samych utworów kompozytorów polskich, jak: Surzyńskiego „Polonez uroczysty“, Moniuszki „Pieśń Filaretów“, Szopena „Mazurek i Kozak“, Paderewskiego „Menuet“ a nadto z pieśni patrjotycznych. Wieczorek zakończył obraz z żywych osób.

Program wieczoru „Lutni“, który się odbędzie jutro, w sali Hotelu Saskiego, pod kierunkiem dyr. p. A. Steibelta: 1. Mendelssohn, Kwartet B-dur na dwoje skrzypców, dwie altówki i wiolonczelę, (pp. kap. Hock, prof. Ostrowski, kap. Patzke, Lewinger i Mercik); 2. a) Mozart: Arja z opery „Wesele Figara“, b) Scarlatti „Le Violette“ (śpiew solo p. Marja Ostoja, akompanjament prof. Bylicki); 3. a) Ernst: Introdukcja i Elegja, b) Paderewski „Krakowiak“ (sclo skrzypce kap. Hock, akompanjament dyr. Seibelt); 4. a) Goepfart „Nad jeziorem“, b) Noskowski „Monik“ pieśń ludowa, c) Debois „Jodła“ pieśń ruska (a) i c) chór „Lutni“ z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej, b) chór a capella); 5. Bałucki „Ślub“ ballada studencka (wygłosi artystka dramatyczna p. Siennicka); 6. a) Grieg „Pieśń norwegska Solreig“, b) Gregh „Parais a la fênetre“, c) Moszkowski „Serenada“ (śpiew solo p. M. Ostoja, akomp. prof. Bylicki); 7. a) Dubois „Hymne nuptiale“, b) Massenet Preludjum z „Herodiady“, (orkiestra smyczkowa, harmonjum i harfa); 8. a) Dregert „Pożegnanie“, b) „Wędrowni śpiewacy“ (chór a capella). Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Z Towarzystwa muzycznego. Drugi wieczór historyczny odbędzie się w poniedziałek dnia 19 b. m. w sali Saskiej. Jerzy Fryderyk Händel będzie przedmiotem zarówno odczytu, jak i programu wieczoru, na który złożą się wyjątki z celniejszych dzieł jego, jak Samson, Mesjasz, Aleksanderfest, Wassermusik i t. p. W wykonaniu biorą udział: prof. B. Domaniewski, J. Marso, panna Stanisława Abłamowiczówna, chór mięszany Tow. i orkiestra. Bilety wydaje kancelarja Towarzystwa muzycznego.

Z dyecezji krakowskiej. Instytuowany na beneficjum w Choczni ks. Józef Dunajecki. Aplikowany jako wikarjusz do Bieńkówki ks. Antoni Rajski (młodszy); ks. Jan Pabian pozostaje nadal w charakterze wikarjusza w Mogile.

Panorama. Paryż, najpiękniejsza część wystawy paryskiej, Fontaineblau i słynne z cudów Lourdes u stóp gór pirenejskich, wystawione dziś po raz ostatni w naszej panoramie w Rynku. Wszystkie widoki (jest ich pięćdziesiąt) oddane są pięknie i wiernie, dlatego też szczerze zalecamy naszym czytelnikom ich obejrzenie.

Z „Gwiazdy“. W Stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ ul. Grodzka l. 50, od

będzie się dziś, dnia 10 b. m. przedstawienie teatralne na dochód funduszu sprawienia sztandaru dla „Gwiazdy“. Program przedstawienia jest następujący: 1) „Schadzka“, komedja w 1 akcie Zygm. Przybylskiego. 2) Duet z Pieśni Galla i 3) „Werbel domowy“, wodewil ludowy J. K. Gregorowicza po raz drugi na ogólne żądanie. Początek przedstawienia punktualnie o godzinie 7 wieczorem.

Maliny świeże na łodyżkach przywieziono wczoraj z Przegorzał, gdzie wobec panującego ciepła nietylko krzak maliny zakwitł po raz drugi, ale owoc kompletnie dojrzał.

Posiedzenie. Dnia 11 listopada 1895 r. t. j. w poniedziałek, o godzinie 6 wieczór, odbędzie się posiedzenie zwyczajne wydziału filologicznego Akademji Umiejętności, na którem prof. dr L. Malinowski złoży pracę profesora dra Wł. Nehringa, p. t. Kazania gnieźnieńskie, zabytek języka polskiego z w. XV.

Oświata ludowa. Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej założyło w drugiej połowie października b. r. 2 nowe czytelnie nr 645 w Jurkowie powiat Limanowa i nr 646 w Niemstowie pow. Cieszanów, oraz zasiliło biblioteczki następujących istniejących już czyteln ludowych: Nr 79 w Brzezinach pow. Ropczyce, nr 166 w Ulanowie pow. Nisko, nr 203 w Budziwoju pow. Rzeszów, nr 252 w Koszlakach pow. Zbaraż, nr 275 w Ślemieniu pow. Żywiec, nr 388 w Pisarowcach pow. Sanok, nr 397 w Godowej pow. Rzeszów, nr 415 w Olesku pow. Złoczów, nr 421 w Rzędzianowicach pow. Mielec, nr 452 w Dydni pow. Brzozów, nr 514 w Kobylu pow. Bochnia, nr 588 w Jeleśni pow. Żywiec, nr 602 w Świlczy pow. Rzeszów i użyło na powyższy cel ogółem 997 dzieł wartości 405 złr. w. a.

Z wydziału krak. Towarzystwa Oświaty ludowej. *Ks. Pelczar*, prezes. *Dr W. Dadlez*, sekretarz.

Na szkołę polską w Białej złożyli do rąk pani E. Pareńskiej: Prof. dr M. L. Jakubowski 24 złr., prof. dr Stanisław Pareński 10 złr., dr Ignacy Kamiński z Kołomyi 6 złr. 50 ct., p. Hallerowa z Jurczyc 5 złr., pp. Bernardowie Diamand z Frutirgen 5 fr., tarokista 1 złr., przez administrację *Gazety Narodowej* 15 złr. 20 ct., po raz wtóry 26 złr. 18 ct., p. Wojciech Brandys z Brodów pod Kalwarją 50 złr., kółka wistowego z NN. 5 złr., bezimiennie 16 złr., bezimiennie 1 złr. 50 ct., Tow. kredyt. rękod. i przemysł. 20 złr. P. Ferd. Turliński z Krakowa 10 złr.

Podziękowanie. P. Jan Bukowski, artysta malarz, wykonał bezinteresownie dla „Chóru akademickiego“ śliczną akwarelę z napisem i emblematami chóru. Towarzystwo „Chór akademicki“ składa mu niniejszem za ten wspaniały dar serdeczne podziękowanie i „Bóg zapłać“. *Alfred Jendl, Aleksander Harasowski.*

Komisja plantacyjna na posiedzeniu w dniu 8 bm., pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, obradowała nad budżetem plantacyjnym na r. 1896, mianowicie nad wydatkami na zarząd, utrzymanie inwentarza, utrzymanie skwerów, utrzymanie ulic i plantacji pod względem ogrodowym i Parku dra Jordana. Następnie rozpatrywała komisja plany nad powiększeniem szklarni w ogrodzie miejskim. Przyjąwszy zaś projekt, uchwaliła na ten cel wstawić w rubrykę wydatków nadzwyczajnych kwotę 1.470 złr.

Również uznawszy potrzebę rozszerzenia budynku mieszkalnego dla służby ogrodowej, przyjęła przedłożone jej plany, poleciła na ten cel wstawić w wydatki nadzwyczajne kwotę 3000 złr. Na budowę miejsc ustępowych na plantacjach ulicy Dietla w przedłużeniu ulicy św. Sebastjana, wyznaczyła komisja z wydatków nadzwyczajnych kwotę 1000 złr.

Z Bolechowic przysłano nam pismo następujące z prośbą o umieszczenie: Dnia 27 października 1895 r. instalował się na tutejsze probostwo ks. Wojciech Łapiński. Z okazji tej ofiarował hojny datek wynoszący 25 złr. Z kwoty tej, rozdano nieco dla wszystkich dzieci jako upominek podczas uroczystości, a za resztę zakupiono obuwia i ubrania dla biedniejszych. Za ten hojny dar czuje się w obowiązku zarząd szkoły złożyć w imieniu dzieci Wielebnemu ofiarodawcy staropolskie „Bóg zapłać“. *Amalia Willimek.*

Piękny przykład. Z Dąbrowicy pod Baranowem otrzymaliśmy list tej osnowy:

„W piątek dnia 1-go listopada 1895 r., odbył się u nas odczyt o rozbiorach Polski z powodu 100-tnej rocznicy. Nad podziw zebrało się ludności tutejszej wioski bardzo licznie, tak, że w obszernej sali szkolnej nie mogła się pomieścić. Na bolesne dla nas wspomnienia wydarło się niejedno z głębi serca westchnienie. Zacny nasz proboszcz wziął także udział w zebraniu i zakończył odczyt wezwaniem do ludu, by się wspierali wzajemnie i nie dali się wyzyskiwać braciom Polakom „wyznania Mojrzeszowego“, a których u nas jest dość liczny zastęp. O dzięki Ci przezacny duszpasterzu za współudział i poparcie — oby więcej takich było!“ — *Nauczyciel młodszy w Dąbrowicy.*

Ujęcie mordercy. Ze Zbaraża donoszą, że dzięki energji starostwa powiodło się wyśledzić sołdata rosyjskiego, który zamordował karczmarza i dozorcę leśnego w Siemiakówce. Morderca został uwięziony i osadzony w więzieniu rosyjskiem.

Nowa era. O smutnym objawie „nowej ery“ w Królestwie Polskiem donoszą z powiatu tomaszewskiego. W miejscowości Komarowie, niedaleko Zamościa, zamknięto z rozporządzenia władz jeszcze w roku 1891 kościół katolicki. Mieszkańcy Komarowa do najbliższego kościoła w Łabuniu, mają skutkiem tego przeszło 12 wiorst po najhaniebniejszej drodze. To też skoro włościanie komarowscy dowiedzieli się niedawno temu, że warszawski jen. gub. Szuwałow ma być w Zamościu, trzystu z pomiędzy nich, zmyliwszy czujność miejscowego naczelnika powiatu podążyło drobnemi drożynami i manowcami do tego miasta i cała gromada rzuciła się przed konie Szuwałowa. Szuwałow spytał, co to znaczy? Gubernator cywilny Tchorżewskij, blady, wzruszony, nie umiał wytłomaczyć jenerał-gubernatorowi o co idzie. Wtedy Szuwałow zbliżył się do chłopów i zapytał, czego pragną. Chłopi wyłożyli swą prośbę z prostotą, prawdą i wymową głębokiej krzywdy. W ciągu rozmowy towarzyszący Szuwałowowi Apuchtin zawołał do jednego z mówiących włościan dosłownie co następuje: *A wsio takij sobaka, budiesz chadit' w Łabun.* Podły pies nie mógł powstrzymać się od szczęknięcia! Ostatecznie Szuwałow oświadczył chłopom, że sprawę zbada i w drodze urzędowej odpowiedzi udzieli.

W parę tygodni potem, naczelnik powiatu tomaszewskiego zawezwał do siebie przywódców owej włościańskiej deputacji Józefa Wawrzyna i Mikołaja Biernackiego i tam odczytał im odezwę wicegubernatora lubelskiego, uwiadamiającą, że pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, ochmistrz dworu Petrow polecił wyjaśnić proszącym, że ich prośba zaniesiona do jenerał-gubernatora uznana została za niepodlegającą uwzględnieniu (*udowletwarjenju*) a dalsze próby w tym przedmiocie pozostawione będą bez odpowiedzi. Wawrzyn i Biernacki podpisać musieli kwit (*raspiskę*, że objaśnienia wysłuchali. Oto na czem się kończy nowa era“!

Zły znak. Powodzenie niemieckich kolonistów w W. Ks. Poznańskiem na osadach rentowych zdaje się być wątpliwem. *Pos. Ztg* donosi, że we czwartek sprzedano na subhaście folwark rentowy (Restgut) w Krzyżownikach. Do licytacji stanął tylko bank rentowy, który też nabył rzeczony folwark. Renta prywatna spadła z hipoteki. Jest to już trzecia osada rentowa w Krzyżownikach, którą bank rentowy zniewolony był odkupić, aby nie stracić renty. Mimo wsparcia, jakie inni osadnicy rentowi w Krzyżownikach otrzymali od państwa w ostatnim czasie w postaci ziarna do zasiewu, nawozów sztucznych i t. p., istnieje obawa, czy zdołają się utrzymać na swoich osadach. Z pół tuzina osadników w Krzyżownikach opuściło już swoje zupełnie zadłużone posiadłości, pozabijało psy i koty i z ruchomym dobytkiem drapnęli w świat. *Pos. Ztg* dodaje: *Das sind lehrreiche Vorgänge.*

Zmiany w kawalerji. Z pierwszym stycznia p. r. będzie 1). każdy szwadron liczył nadkompletnych żołnierzy 5—12 i tyleż koni — liczba przydzielonych do zapasowych kadrów pozostanie niezmieniona. 2). W pokoju będzie sztab pułkowy liczył o dwóch führerów więcej jako telegrafistów i o dwa konie. Do tej służby powoływać się będzie tylko tych, co ukończyli z postępem przynajmniej dobry kurs telegraficzny dla jazdy — o ile się tacy podoficerowie znajdą. 3). Stan pokojowy każdego szwadronu zwiększony będzie o 4 kaprali i o 4 „patrouille-führerów“ w kadrach zapasowych o 1 kaprala i 2 „patrouille-führerów“, natomiast liczba żołnierzy w szwadronach zostanie zmniejszoną o 8, w kadrach o 3 żołnierzy bez szarży. Wskutek tego liczba koni będzie niezmieniona. Nowa szarża „patrouille-führerów“ będzie pobierała żołd gefreitrów piechoty, będzie miała równe im odznaki i w ogóle stanowisko równe, dotychczasowi zaś zastępcy kaprali przestaną od przyszłego roku istnieć.

Sprawiedliwość niemiecka. Ponieważ socjalistyczny *Vorwärts* nazwał rozbiór Polski „podstępnym mordem, popełnionym przez trzy państwa, które w kulturze niżej stały od swej ofiary“ i ponieważ tenże organ socjalistyczny porównując zamordowanie „Hugona Capeta“ z rozbiorem Polski, nazywa podział naszej Ojczyzny „czynem tysiąc, miljon razy więcej zbrodniczym, popełnionym przez monarchów europejskich“, przeto *Bromberger Tageblatt* wymawia berlińskiemu organowi socjalnej demokracji, że zupełnie porzucił swoje stanowisko w sprawie narodowościowej, skoro pragnie Polakom podać „bratnią dłoń“ do odbudowania Polski. W szowinistycznych pismach niemieckich takie panuje zaślepienie, że, każdy samodzielny sąd historyczny, wydany w prasie katolickiej lub socjalistycznej o rozbiorze Polski, bywa poczytywany za „zbrodnię“ wobec idei niemieckiej i naczelnego jej hasła: *Lieb Vaterland, magst grösser sein.*

Podpalacz dla zarobku. W Poczdamie stanął przed sądem łotr tak'ego rodzaju, jakiego jeszcze sale sądowe nie oglądały. Niejaki Pieritz, urzędnik gminy, wiedział doskonale, że rząd burmistrzowski w Poczdamie daje 5 marek nagrody temu, kto pierwszy oznajmi na ratuszu o pożarze wybuchłym w mieście. Pieritz podpalał sam, niekiedy nawet dwa razy na tydzień, zaś członkowie jego rodziny, a nieraz sam osobiście, dawali znać na ratusz o ogniu i brali nagrodę. Dla tego marnego zarobku zrobił szkody na setki tysięcy marek, a pożary przezeń wzniecone, niejednego człowieka pozbawiły życia.

Złość czy głupota? Paweł Schönthan w rozprawie swej: „O całusie“ ogłoszonej w Lipsku— Nr 2311 *Bibljoteki uniwersyteckiej* na stronicy 27 i 28 pisze co następuje: „W sądownictwie austrjackiem jeszcze dotychczas jest w zwyczaju całus pojednawczy. Jest mianowicie zwyczajem, że prokurator skazańcowi, zanim ten stanie pod szubienicą, daje całusa pojednawczego. O całusie tym poeci, którzy od niepamiętnych czasów opiewali słodycze i urok całusa, zapewne nie pomyśleli. Zwyczaj ten jest bardzo ładny, ale niejednego prokuratora wiele przezwyciężenia i wstrętu kosztować musi“.

Panie Schönthan, jeżeli to ma być dowcip, wcale nie jest udatny, ale trywjalny; jeżeli zaś nie, to pamiętaj o tem, że o rzeczach o których się nie ma pojęcia, pisać nie należy.

Bankructwo sir Peela. Sir Robert Peel, wnuk znakomitego męża stanu, syn i spadkobierca polityka. zmarłego przed kilku miesiącami, zaś bratanek *ex-speakera* wicehrabiego Peel, stawał w zeszłym tygodniu przed sądem dla bankrutów, domagając się, aby unieważniono wyrok, ogłoszony na niego w roku zeszłym, i pozwolono mu wejść w układy z wierzycielami. Sir Robert Peel jest marnotrawcą: jeszcze za życia ojca obciążył swój spadek znacznemi długami, a dziś nic mu już nie pozostało z fortuny, wartującej 400,000 ft. szt. (około 4 milj. rs.). Zgubiły go namiętność do kart i procenta lichwiarskie. Długi karciane w ciągu lat czterech wynosiły 34.000 ft. szt., niewiele mniej musiał płacić lichwiarzom samych procentów. Przyjaciele sir Roberta Peel złożyli się jednak i zebrali dla niego 25.000 ft. szt, dając mu tem możność wejścia w układy z wierzycielami. Jak się okazuje, jednym z największych wierzycieli była aktorka, mrs. Langtry, której niedawno ukradziono brylantów na 1 miljon franków. Sir Peel winien jej był (z procentami) około 10,000 ft., zobowiązując się zapłacić 50%, również jak innym wierzycielom. Sąd uchylił wyrok poprzedni. Ciekawa rzecz, jak marnotrawca będzie się teraz rządził.

Dziewiąty kongres chirurgiczny międzynarodowy w Paryżu skończył się w ubiegłą sobotę. Trwał dni sześć. Brały w nim udział Francja, Rosja, Anglja, Belgja, Turcja; Szwajcarja, Rumunja, Grecja i Rzeczpospolita Argentyńska.

Prezes kongresu, doktór Eugeniusz Breckel z Sztrasburga, w mowie powitalne' poruszył stratę, jaką poniosła chirurgja francuska w osobach zmarłych w r. b. Guénin'a, Verneuil'a i barona Larrey'a, także niemały nacisk poł żył na śmierć Pasteur'a człowieka genjalnego, którego odkrycia stanowiły na polu chirurgji o znaczym postępie.

Przez cały ciąg trwającego kongresu, uczestnicy poświęcali ranki na zwiedzanie szpitali, godziny

zaś popołudniowe przepędzali w sali Sorbony; słuchając wykładów z dziedziny chirurgji takich mowców jak: Guyon, Lannenlongue. Pean, Trillaux, Terrier i innych,

Morderca jakich mało. Z Filadelfji piszą pod dniem 29 października: „Wczoraj rozpoczął się proces przeciwko mordercy, Holmesowi, który staje przed sądem pod zarzutem czterdziestu morderstw, dokonanych w Filadelfji, Chicago i innych wielkich miastach europejskich. Ofiarami Holmesa byli ludzie, asekurowani w towarzystwach ubezpieczeń na życie. Po śmierci ich zbrodniarz sumę ubezpieczoną odbierał. Holmes jest obecnie posiadaczem majątku, wynoszącego 700.000 dolarów, pomimo to, nie mógł znaleść adwokata, któryby śmiał stawać w jego obronie.

Aktorka... wybawczynią. Miss Dorothy Chestie, jedna z najgłośniejszych dziś amerykańskich „subretek“, w każdym calu „*the new woman*“, która konno jeździ po męsku i ubiera się po męsku, spełniła bohaterski czyn. Gdy parowiec „Richard Jack“, na którym płynęła, przybijał do New Hawen, wpadł w morze z pokładu jakiś człowiek i począł tonąć. Aktorka rzuciła się w morze bez namysłu i po krótkiej walce wydobyła topielca. Nagrodą „*the new woman*“ był huczny oklask załogi i podróżnych.

Mounet-Sully, aktor paryski, stowarzyszony Domu Moliera, ma zamiar, a właściwie odwagę stawiać swą kandydaturę do Akademji francuskiej za nieliczne swe prace literackie. Gdyby został wybrany na „nieśmiertelnego“, byłby pierwszym aktorem, zasiadającym w tej instytucji. Ciekawa rzecz, czy te starania odniosą lepszy skutek, niż „wiekuista kandydatura Zoli“.

Cholera. Według urzęgowych raportów d. 8 bm., pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 24, zachorowało osób 6, wyzdrowiało osób 2, umarły 3 osoby, pozostaje w leczeniu 25 osób.

Mianowania. Koncepista Namiestnictwa lwowskiego, dr Henryk Redl, zamianowany został prowizorycznym koncepistą ministerjalnym w ministerstwie oświaty.

Konkursy. Rada szkolna ogłasza konkurs na posadę dyrektora żeńskiego Seminarjum nauczycielskiego w Krakowie w VII klasie rangi. Z posadą tą połączona jest płaca w kwocie rocznej 1000 złr., prawo do pobierania przepisanych ustawą dodatków pięcioletnich po 200 złr., dodatek za kierownictwo rocznych 300 złr., prawo do pomieszkania w naturze, ewentualnie do odpowiedniego relutum na pomieszkanie, wreszcie połowa przywiązanego do miejscowości dodatku aktywalnego VII klasy rangi. O posadę powyższą ubiegać się mogą profesorowie szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, tudzież inspektorowie szkolni okręgowi, mający kwalifikację nauczycielską dla szkół średnich.

Podania wnosić do dnia 15 listopada 1895.

Wydział powiatowy w Gródku rozpisuje konkurs na trzy posady akuszerek okręgowych. Pensja 50 złr. i 1 złr. za każdą obsługę.

(*Gazeta lwowska* nr 255)

Nekrologja. Z Lullów de Lilienfeld Glückowa, urodzona w r. 1828 w Kaczanowie na Podolu, zmarła w Krakowie 8 b. m.

Aleksandra Żychoń, lat 80, zmarła w Krakowie 8 bm.

Marja z Olesiów Cezar, lat 62, zmarła w Krakowie 9 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Zmarły w tych dniach ś. p. Zarzycki pozostawił po sobie w rękopiśmie jedno dzieło „Berceuse“ na fortepian. Jest to ostatnia jego praca napisana w małym przed wyjazdem za granicę.

* Wyprzedaż przez licytację znanego zbioru obrazów w Medjolanie pana Scarpa de Motta, odbędzia się dnia 14 b. m. Pomiędzy znakomitemi płótnami znajduje się: portret Tebaldea, przypisywany Rafaelowi, pochodzący niewątpliwie ze zbioru książąt Modeny, „Bachantka“ Tycjana, „Madonna“ Fr. Francii, oraz obrazy Giorgiona, Caravaggia, Karola Maratty itd.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę dnia 10 listopada „Kaśka Karjatyda“, melodramat w 6 odsłonach napisany przez Gabrielę Zapolskę (nowość), występ p. G. Zapolskiej. W poniedziałek 11 bm. teatr zamknięty. We wtorek 12 bm. „Kaśka Karjatyda“ po raz drugi. W środę 13 bm. „Przebudzenie się lwa“, komedja z francuskiego. W czwartek 14 bm „Kaśka Karjatyda“ po raz trzeci. W piątek 15 bm. „Miłość ubogiego młodzieńca“, komedja w 6 aktach z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 16 i w niedzielę 17 bm. Książę d'Auree“, komedja w 3 aktach Lavedana z francuskiego (nowość).

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGEŁESA,

Doktor Joseł jest mim bratem,
Ma on rozum bardzo fein,
Jest on sobi adwokatem
Ein minister könt er sein.
Ja do jego chodzę biura
I dowiedżałem się ztąd
O tej nowa procedura,
Co na gębę ma bycz sąd.
Klopot będzie z tej ustawy
Bo kosztować ma aż strach!
Deficytu są obawy,
No, es kann schon kimmen Krach.
Czeba urzędniki nowe
Przebudować das Gericht,
Minister się skrobi w glowe.
Den Geld hat er da zu nicht.
Miszlałem raz sobie w nocy
I wymiszlem ja *ganz recht*
Żebi państwu przyjszcz z pomocy
No i zrobicz ein geschäft.
Za pół cenę sprawiedliwoszcz
Wszystkie sądy wezmę w pacht —
No i będzie na uczciwoszcz
Ein Geschäft ganz git gemacht.

Pędzi cyklistka na rowerze,
Piszcząc: niech każdy wciąż się strzeże!
Wtem posłańcowi lustro spadło,
Cyklistka patrzy w to zwierciadło,
I widzi swoją własną postać,
A nie chcąc wcale sławną zostać,
Na honor klnie się dziś w tym względzie,
Że więcej jeździć już nie będzie.

— Czy pani łaskawa zasiądzie tego roku na „Gwiazdce“?

— A to po co? Przecież wydaję już córkę za mąż!

Szarady.

I.

Ten, kto *wszystkie* posiada niechże w ich użytku,
Ciągle nie *czwarte*, *pierwsze*. bo z napojów zbytku,
Często go *trzecia*, *pierwsza* przyszłość oczekuje,
Że się do *drugiej*, *czwartej* zabrać potrzebuje.

II.

Pierwsze z drugiem ptaszyna, wiosnę nam zwiastuje,
A *trzecie z czwartem*, wybornie smakuje.
Wszystkie rosną wysoko u nas i na Wschodzie,
Nieźle wcale na polu, lecz lepiej w ogrodzie.

OSTATNIA POCZTA.

Wypowiedziana na piątkowem posiedzeniu parlamentu, znakomita mowa księcia Alojzego Liechtensteina, miała kilka nader sensacyjnych momentów. Ustęp o Polakach, brzmiał jak następuje: „Nie chcę, aby całe odium, jakie ściągnął prezydent ministrów na siebie i na rząd, spadało także na jego współrodaków. Musimy przyznać, że prawie wszyscy członkowie polskiej delegacji, z wyjątkiem może kilku nie polskich graczy giełdowych, namawiali hr. Badeniego do zatwierdzenia wyboru Luegera, wychodząc przytem z rozmaitych stanowisk. Posłowie polscy przyszli w ogóle do przekonania, że chrześcijańsko-społeczna reforma jest rzeczą naglącą i że nie można w chwili, kiedy lud wiedeński rozwinął takiej reformy sztandar i odniósł takie zwycięstwo odpowiadać mu uderzeniem pięścią w twarz“.

Drugi ważny ustęp mowy ks. Liechtensteina odnosił się do sprawy głosowania w Radzie ministrów. „Jeżeli w gabinecie znalazła się większość za niezatwierdzeniem, to chyba jeden z ministrów głosował przeciw Luegerowi dlatego, że miał interes w tem, aby prezydent ministrów popełnił ów gruby błąd, żeby skutkiem tego upadł i żeby on potem objął po nim dziedzictwo“.

W kurytarzach Izby utrzymują, że złośliwa ta uwaga zwraca się do konserwatywnego ministra rolnictwa hr. Ledebura, który przy tych słowach wśród widocznego pomięszania zawołał: „To było ostre!“

Silne wrażenie wywołał także w Izbie ustęp o nieznajomości stosunków wiedeńskich ze strony hr. Badeniego. „Zaraz w pierwszych dniach swego urzędowania hr. Badeni wprawił w zdumienie starych wiedeńskich doświadczonych polityków naiwnością swoich zapytań. Między innemi pytał się hr. Badeni, co to jest program chrześcijańsko-społecznej partji w Wiedniu. Nie znał nawet zatem programu postawionego w swoim czasie naprzód przez partję katolicko-konserwatywną, istniejącego od lat dwudziestu, a teraz zaadoptowanego przez nas całkowicie“.

Z dalszych momentów ważnej dyskusji streszczonej dostatecznie przez naszego korespondenta we wczorajszym obszernym telegraficznym referacie, z pewnym wstydem i uczuciem upokorzenia zanotować musimy następujące zdanie dep. Pernestorfera, wywołane milczeniem ze strony hr. Badeniego na wszystkie zarzuty i wezwania, jakie się ku niemu zwracały: „Prezydentowi ministrów rzucono wprost w oczy zarzut, że mówi nieprawdę. Nie jestem prezydentem ministrów, nie jestem także hrabią, ale w żadnem prywatnem nawet towarzystwie nie pozwoliłbym sobie tego powiedzieć. lecz powiedziałbym, jak się rzeczy mają. Hr. Badeni milczy“.

Wogóle przebieg piątkowego posiedzenia był wielką moralną klęską rządu, a upokorzenie, jakiego wielokrotnie podczas dyskusji doznał hr. Badeni, zostanie także w naszym kraju odczute, jako dotkliwe upokorzenie opinji Polaków w monarchji.

W komisji budżetowej zapowiedział minister Glanz utworzenie osobnego ministerstwa komunikacji.

Hr. Gołuchowski podczas przyjęcia ciała dyplomatycznego wyraził się uspokajająco o sytuacji w Turcji. Austrjacki minister spraw zagranicznych wyraził przekonanie, że Turcji uda się pokonać wzburzenie w Małej Azji.

W sobraju bułgarskim powstała myśl wysłania do Petersburga wspólnego męża zaufania księcia i rządu, któryby prosił cara, ażeby trzymał ks. Borysa do chrztu.

Ambasador Mohrenheim zawiadomił paryską radę gminną, że car oceniając gorące sympatje, jakie okazała ludność Paryża w r. 1893 marynarce francuskiej, złożył miastu w darze ogromną wazę.

W Rzymie rozpoczął się proces przeciwko anarchiście Lega i wspólnikom. Lega, jak wiadomo. wykonał zamach na życie Crispiego.

Dyrektor departamentu gospodarczego w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych, p. Kabat, oraz urzędnicy tego ministerstwa pp. Ostrogradskij i Grigorjew przybyli do Warszawy. Przyjazd ich pozostaje w związku z projektem zaprowadzenia w Królestwie Polskiem jakiegoś samorządu miejskiego. Od samorządu tego wykluczona ma być Warszawa i Łódź.

Wskutek układu zawartego z Anglją, stoi flota włoska w pogotowiu dla towarzyszenia flocie angielskiej, skoro tylko interesy pokoju wymagać tego będą.

Według wiarygodnych wiadomości z Konstantynopola, dymisjonowany w tych dniach wielki wezyr Kiamil-basza, otrzymał rozkaz, aby bezzwłocznie udał się do Aleppo i tam objął urząd jeneralnego gubernatora. Rozkaz tego rodzaju był dla Kiamila-baszy równoznaczący z wyrokiem banicji. Z rozkazu sułtana przysposobiono już statek wojenny, który miał zabrać Kiamila baszę na swój pokład. Kiamil-basza oświadczył jednak, że jest ciężko chory i że wyjechać nie może; dla potwierdzenia, że tak jest rzeczywiście, wezwał były wielki wezyr do siebie lekarzy austro-węgierskiej, niemieckiej, rosyjskiej i francuskiej ambasady, który zgodnie stwierdzili bronchitis i cierpienia serca. Wskutek tego sułtan na razie pozwolił zostać Kiamilowi baszy w Konstantynopolu.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Warszawa 8 listopada (listownie). Krążą tu pogłoski o ponownych zamknięciach kościołów w Królestwie Polskiem.

Wiedeń 9 listopada (w południe). Z posłów polskich nie zjawili się na piątkowem posiedzeniu Izby, na którem omawiano sprawę Luegera następujący deputowani: Borkowski, ks. dr. Chotkowski, Gołuchowski, ks. Kopyciński, Lewakowski, Andrzej Potocki, Straszewski, Struszkiewicz, ks. Świeży. Na tych posłów nie spada zatem odpowiedzialność za głosowanie przeciwko wnioskowi Pattaia. Poseł Sokołowski głosował przeciw Luegerowi.

Ogółem usunęło się przez nieobecność od głosowania stu sześćdziesięciu siedmiu posłów. Badeni miał zatem za sobą mniejszość 113 głosów.

Wiedeń 9 listopada (w południe). Sejm galicyjski, równie jak inne sejmy monarchji, zwołany zostanie dla ukonstytuowania się na krótką

sesję z końcem grudnia, ażeby uchwalenie budżetu było już możliwe z początkiem roku przyszłego.

Budapeszt 9 listopada (w południe). Powieściopisarz węgierski Jokai, z powodu wmięszania go w sprawę Luegera w otwartym liście oświadcza, że nie nadużywał swego wpływu na sprawy polityki austrjackiej. (Wyrażenie „nadużywał“ zdaje się wskazywać, że ten wpływ Jokai istotnie posiada, coby było rzeczą w wysokim stopniu zdumiewającą i oburzającą. *Przyp. Red.*)

Praga 9 listopada (w południe). Jako przyczynę samobójstwa podał Omladinista Cziżek nieustanne prześladowania ze strony swoich politycznych towarzyszy, których nienawiść ściągnął na siebie zeznaniami w procesie Omladinistów.

Berlin 9 listopada (w południe). *Klein-Journal* donosi z Zofji: Według pozytywnych wiadomości zostali onegdaj na rozkaz sułtana wszyscy jego adjutanci w pałacu letnim powieszeni.

Berlin 9 listopada (w południe). Utworzony tu będzie niebawem na wielką skalę zakład leczniczy dla chorych na suchoty lekarzy, uczonych, artystów i literatów. Koszta utworzenia zakładu obliczone są na 600.000 marek. Utrzymanie dzienne będzie kosztowało trzy marki.

Berlin 9 listopada (w południe). Ambasadorem tureckim w miejsce Tewfika, który objął ministerstwo spraw zagranicznych, zamianowany został Turchan-basza. Tewfik był także dziekanem berlińskiego ciała dyplomatycznego. Obecnie tytuł dziekana przypadł ambasodorowi francuskiemu p. Herbette.

Rzym 9 listopada (w południe). Organ papieski *Osservatore Romano* ubolewa nad niezatwierdzeniem Luegera na urzędzie burmistrza Wiednia i wyjaśnia, że cesarz austrjacki odmówił swego zatwierdzenia Luegerowi tylko ze względu na Węgrów, którzy przywódcę antyliberałów wiedeńskich uważają za swego zaciętego wroga. (Nikt chyba nie będzie wątpił, że *Osservatore Romano*, jako organ kurji rzymskiej, musi mieć dobre w tym przedmiocie informacje. *Przyp. Red.)*

Rzym 9 listopada (w południe). Rząd przyznał wielką nagrodę za arcydzieła sztuki dramatycznej nowej sztuce dramatopisarza Rovetty p. t. „Realizm“.

Konstantynopol 9 listopada (w południe). Wielkie zaniepokojenie w sferach politycznych wywarła wiadomość, że koszary, zwane Selimje, zostały nagle z wojska opróżnione. Rozeszły się pogłoski, że uczyniono to dla tego, aby zrobić miejsce dla rosyjskich żołnierzy, którzy przybędą do Konstantynopola na podstawie tajnego traktatu pomiędzy Rosją a Turcją. W kołach tureckich wzrasta coraz bardziej entuzjazm dla Rosji.

Konstantynopol 9 listopada (w południe). Osobistość nowego wielkiego wezyra Halila-Rifaata baszy, cieszącego się wielkim poważaniem wśród Mahometan, wywołuje trwogę w kołach armeńskich. Halil-Rifaat odegrał bardzo ważną rolę w ostatnich spiskach pałacowych, wobec których okazał niezwykłą energję. Halil-Rifaat

---

Berlin 9 listopada. Zarząd związku rolników obradował nad wydaniem odezwy w sprawie podniesienia cen zboża i robotniczej. Odezwa oświadcza się energicznie za wnioskiem hr. Kanitza.

Konstantynopol 9 listopada. Albańczycy zburzyli trzy wsie i zajęli stanowisko obwarowane działami. Stawią oni opór rekrutacji.

Konstantynopol 9 listopada. Nowy wielki wezyr Halil Rifaat basza uchodzi za fanatyka staroptureckiego. Stłumi on rozruchy, ale przeprowadzenie reform stało się znowu wątpliwem.
poskromił niegdyś żelazną dłonią bandy rozbójnicze w Macedonji. Nowy wielki wezyr nie zna żadnego języka europejskiego.

Petersburg 9 listopada (w południe). Wskutek znanej sprawy artykułu *Prawit. Wiestnika* o Anglji stanowisko naczelnego redaktora tego dziennika, szambelana K. Sluczewskiego, jest poważnie zachwiane. Utrzymują, iż padnie on ofiarą zwróconej przeciwko niemu intrygi.

Petersburg 9 listopada (w południe). W Kutais, w kraju zakaukazkim, wybuchły rozruchy antyżydowskie. Jakiś wyrostek żydowski znieważył czcigodną staruszkę. Tłum był tak rozdrażniony, że kozacy musieli przywracać porządek.

Paryż 9 listopada (w południe). *Matin* donosi, że bawiący za granicą oficerowie angielscy zostali wezwani do natychmiastowego powrotu.

Rotterdam 9 listopada (w południe) W porcie wybuchł wielki pożar, który zniszczył dwie fabryki, kilka okrętów i mnóstwo towarów. Szkodę obliczają na miljony.

Londyn 9 listopada (w południe). Powstanie w Zeitun jest urzędownie stwierdzone i przybiera bardzo groźne rozmiary. Armeńczycy są wybornie uzbrojeni. Rząd angielski wysyła 6 statków dla wzmocnienia eskadry Morza Śródziemnego.

Londyn 9 listopada w południe). Antyparneliści wykluczyli z komisji wykonawczej irlandzkiej ligi narodowej deputowanego Healego, który był dotąd jednym z ich przywódców.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“

Wiedeń 10 listodada (rano). Porucznikami rachunkowymi w nieczynnym stanie obrony krajowej zamianowani zostali: asystent kontroli w Sanoku Andrzej Zewka, asystent pocztowy w Krakowie Andrzej Paraszczak, asystent urzędu cłowego w Szczakowej Karol Sienczak.

Wiedeń 10 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej dep. Meznik referował preliminarz kolei państwowych. Dep. Lupul domagał się utworzenia osobnej dyrekcji ruchu w Czerniowcach i przedłużenia aż do Czerniowiec pociągu błyskawicznego. Dep. Kaizl przemawiał za podwyższeniem taryfy towarowej, z czem w ostry sposób polemizował dep. Piniński, twierdząc, że podwyższenie tej taryfy byłoby wielką krzywdą Galicji.

Minister handlu, Glanz, oświadczył, że rząd weźmie pod rozwagę sprawę utworzenia dyrekcji ruchu w Czerniowcach, ale dopiero później po ukończeniu budującej się sieci dróg żelaznych. Co się tyczy sprawy reformy rady koleij państwowych, a zwłaszcza utworzenia okręgowych rad kolejowych, wiadomość w tej formie nie jest prawdziwa, jakkolwiek sprawa reorganizacji administracji koleij państwowych jest istotnie w toku. Podwyższenie taryfy towarowej rozpatrywała rada koleij państwowych i wypowiedziała w tym kierunku swoje zapatrywania. Rząd zbada, o ile można im zadośćuczynić. Uchwała o sprawie nowej taryfy towarowej musi się w każdym razie liczyć z finansowemi i ekonomicznemi względami.

Minister skarbu Biliński stawia kwestję podwyższenia taryfy towarowej w związku z dalszem upaństwowieniem dróg żelaznych.

Rozdział: „Koleje państwowe“ uchwalono według projektu rządowego. Następnie przystąpiono do dyskusji nad etatem ministerstwa oświaty. Referent Piniński podnosi sprawę restauracji katedry na Wawelu w Krakowie. Minister oświaty Gautsch oświadcza, że pozycja 5000 złr. wstawiona jest jedynie na przedsięwzięcie robót przygotowawczych. Rząd w przyszłym roku poświęci na ten cel większą kwotę. Etat ministerstwa oświaty po przemówieniu referenta uchwalono.

Wiedeń 10 listopada (rano). Klub mieszczański (antyliberalny) Rady gminnej uchwalił wczoraj wieczorem, aby przy ponownym wyborze burmistrza, który się odbędzie dnia 13 b. m., wybrać po raz drugi Karola Luegera. Ze względu na ten wybór poczyniono liczne zarządzenia bezpieczeństwa. Wrażenie piątkowego posiedzenia Rady państwa jest niezmiernie silne. Wczorajszy *Fremdenblatt* usiłował znowu przedstawić niezatwierdzenie wyboru Luegera jako rzecz uzasadnioną ustawami. Wywody tego rodzaju jednak chybiają najzupełniej celu, bo ludność jest wprost odmiennego zdania. Niezwykłe wzburzenie umysłów trwa ciągle.

Wiedeń 10 listopada (rano). Wskutek interwencji hr. Badeniego miał podobno audjencję u cesarza baron Rothschild.

Wiedeń 10 listopada (rano). Wczoraj na tutejszej giełdzie panowało wielkie przygnębienie. Główne papiery bankowe obniżyły się w kursie o 15 do 24 złr. I tak akcje kredytowe spadły 385 złr. na 361 złr.

Wiedeń 10 listopada (rano). Wczorajsza giełda była pod głębokiem wrażeniem ponownego silnego spadku papierów. Papiery pospadały o 15 do 30 złr. na sztuce. Jakkolwiek mówią także o niewypłacalności pewnego znacznego domu bankowego w Pradze, to jednak właściwym powodem krachu jest niepewne położenie polityczne, dostarczające pola do podstępnej spekulacji. Również paryska giełda przechodziła onegdaj przez groźne przesilenie. Zewsząd nadchodzą niepokojące sprawozdania giełdowe.

Budapeszt 10 listopada (rano). Dep. Pasmandy interpelował Banffyego w sprawie niezatwierdzenia wyboru wiedeńskiego burmistrza, mianowicie dla wyjaśnienia, o ile rząd węgierski wywierał wpływ na tę sprawę.

Rzym 10 listopada (rano). Po konsystorzu, który się odbędzie w dniu 25 bm. papieski szlachecki gwardzista conte Pietro-Marchi uda się do Rzymu, ażeby X. Sembratowiczowi zawieść kapelusz kardynalski.

Londyn 10 listopada (rano). Mowa Salisburego wypowiedziana w Guildhall była przyjęta stanowczo pokojowym tonem. Lord Salisbury oświadczył, że jest rzeczą wątpliwą, czy sułtan gotów jest przeprowadzić reformy armeńskie; lord wskazał jednak na ważny fakt, iż wszystkie mocarstwa wspólnie działają i wszystkie równomiernie pragną utrzymania europejskiego pokoju.

Konstantynopol 10 listopada (rano). Wczoraj aresztowano stu Armeńczyków. W Siwie zaszły nowe rzezie i łupiestwo.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

† 2872

Za duszę ś. p.

Ks. JANA JAWORSKIEGO

zmarłego dnia 3-go b. m. w Zakutyniu,

odbędzie się

MSZA ŚW.

w poniedziałek dnia 11-go listopada b. r. o godz. wpół do 9-tej rano w kościele św. Norberta.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 22 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołnd. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.